Nr. 246. Lwów. — Piątek dnia 28 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Numer kosztuje 5 centy.
Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. PP. prenumeratorowie raczą przeto nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika, l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Szymona i Judy. Jutro: Narcyza B.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 45·0 Zachód „ 4 „ 40·0
Długość dnia g. 9 m. 55·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Traktat anglo-francuzki, dotyczący kanału suezkiego, składa się z siedmnastu następujących paragrafów:

1. Dla wszystkich bez wyjątku okrętów któregokolwiekbądź państwa, zarówno handlowych, jak wojennych kanał będzie zawsze otwarty tak podczas wojny, jak i w czasie pokoju. Obie wysokie strony, zawierające niniejszy traktat, zgadzają się zatem nie czynić żadnych przeszkód w używaniu kanału, ani w czasie wojny, ni w czasie pokoju. Kanał nie podlega ustawom o blokadzie.

2. Ponieważ wysokie strony, zawierające traktat, uznają, że kanał lądowy jest nieodbicie potrzebny dla kanału morskiego, przeto względem pierwszego z nich przyjmują wszystkie zobowiązania, które J. Wys. Chedyw nałożył na towarzystwo właścicieli kanału. Mianowicie obowiązują się one strzedz bezpieczeństwa na tym kanale i na jego odnogach i nie czynić żadnych usiłowań celem jego zamknięcia.

3. Obowiązują się również szanować wszystkie materjały, urządzenia, budowle i wszystkie roboty na lądowym i na morskim kanałach.

4. Nie będą zakładały żadnych takich fortyfikacyj, które mogłyby panować nad kanałem, zagrażać mu, lub służyć do ataku nań. Żaden strategicznego znaczenia punkt u wejścia i u wylotu kanału nie może być obsadzony wojskami.

5. W kanale i okolicy jego, podległej nadzorowi międzynarodowej komisji nie wolno dopuszczać się żadnych nieprzyjacielskich aktów.

6. Wojujące strony nie mają prawa wyładowywać na brzegi kanału, ani na nich składać żadnych wojennych materjałów.

7. Dla zdobyczy przyjmują się wszystkie przepisy, ustanowione dla wojennych okrętów.

8. W kanale i jego odnogach nie wolno stacjonować wojennym okrętom. W portach zaś Port-Saidzie i w Suezu stacjonowanie tych okrętów jest dozwolone, wszelako żadne państwo nie ma prawa trzymać tam więcej nad dwa okręty.

9. Zastępcom mocarstw kontraktowych będzie doręczony niniejszy akt dla czuwania nad jego wykonywaniem. Po każdem naruszeniu niniejszych postanowień zastępcy mocarstw będą wezwani przez najstarszego z nich do wspólnego obmyślenia niezbędnych zarządzeń. Będą oni zawiadamiali J. W. Chedywa o każdem niebezpieczeństwie, aby i on środkami, któremi rozporządza, utrzymywał na kanale bezpieczeństwo swobodnego ruchu. Corocznie obej zastępcy niżej podpisanych mocarstw będą odbywali dokładną konferencją, której celem będzie ścisłe wykonywanie niniejszych postanowień. W szczególności będą oni starali się zawczasu zapobiegać wszelkim urządzeniom, jakiemukolwiek rozpościeraniu się albo skupianiu się, które w ten lub ów sposób mogłyby z któregokolwiek brzegu kanału wpływać szkodliwie na swobodę ruchu.

10. Rząd egipski w granicach swej władzy, określonej firmanami, obowiązany jest do wykonywania wszystkiego, co się okaże potrzebnem dla zawarowania szacunku niniejszym postanowieniom. Jeśli tego zaniedba rząd egipski, natenczas kontraktowe mocarstwa zwrócą się do Wys. Porty, która wspólnie z mocarstwami podpisanemi na deklaracji londyńskiej z dn. 17 marca 1885 zarządzi co uzna za właściwe.

11. Postanowienia zawarte w §§. 4, 5, 6 i 8 nie mogą przeszkadzać zarządzeniom, które kiedykolwiek przedsięwzięliby J. M. Sułtan lub J. W. Chedyw w granicach określonych firmanami, dla obrony Egiptu lub utrzymania publicznego porządku. Gdyby Sułtan albo Chedyw byli w konieczności powołania się na ten przywilej, to zawczasu zawiadomią o tem mocarstwa podpisane na deklaracji londyńskiej.

12. Wszelkie środki, które przedsiębrać wolno na mocy dwóch powyższych §§-ów, nie mogą tamować ruchu na kanale. Z tego powodu zabrania się wznosić stałe fortyfikacye.

13. Obie wysokie strony, zawierające niniejszy kontrakt, zgodziły się, w uwzględnieniu głównej podstawy niniejszego aktu, że używać kanału będą na zupełnie równych prawach i nie będą dążyły do okazania przywileju żadnemu obcemu mocarstwu przy zawieraniu traktatów handlowych. Prawa Turcji terrytorjalne są zawarowane.

15. Oprócz wyszczególnionych w niniejszym kontrakcie postanowień i zobowiązań będą kontraktowe mocarstwa strzegły nienaruszalności praw sułtana i Chedywa.

16. Niniejsze postanowienia nie ulegają żadnym zarządzeniom, które mogłyby być wydane na mocy istniejącej w Egipcie ustawy sanitarnej. (Jest to zastrzeżenie się przeciw kwarantanom. przyp. red. *Przegl.*)

17. Wysokie mocarstwa, spisujące niniejszy kontrakt, obowiązują się treść jego podać do wiadomości innych mocarstw i starać się o ich przyzwolenie.

Komitet zgromadzenia w Toursie, przed którym wczoraj usprawiedliwiał się Wilson z poczynionych mu przez prasę zarzutów udziału w aferze Caffarela, postawił następujące pytania: Czy winien jest Wilson, że pozycją swą zięcia prezydenta republiki wyzyskiwał i w tym celu mieszkał w elyzejskim pałacu, dla niepłacenia podatków? Czy naraził on pocztową instytucję na straty przez to, że do swej prywatnej korespondencji używał stampilji prezydenta i tym sposobem listów swych nie opłacał? Czy przyrzekał on posady za okazane mu usługi, za abonowanie jego dziennika, za dawanie robót jego drukarni i t. d.? Czy dekoracje sprzedawał za pieniądze?...

Takich pytań było ośm. Wilson oświadczył, że stanął nie przed sądem, lecz przed zgromadzeniem swych wyborców, a zatem na powyższe pytania ułożone przez jego wrogów odpowiadać nie będzie. Zażądał zupełnej swobody bronienia się i następnie począł usprawiedliwiać się z zarzutu wyrabiania dekoracyj (legji honorowej). Mowę jego przerywały naprzemian oklaski i głośne protesty. — Gdy wniesiono projekt porządku dziennego, w którym od Wilsona zażądano złożenia mandatu, powstała niesłychana wrzawa. Dzienniki donoszą, że zgromadzenie przyjęło ten porządek dzienny nieznaczną większością. Wilson oznajmił, że mandatu nie złoży.

W swej turyńskiej mowie, o której mówiliśmy wczoraj, Crispi potrącił także o kwestję watykańską. Przypomniał on wypadki z r. 1848 i 1849, w których sam brał udział. Poglądy jego na kwestję watykańską nie zmieniły się od tego czasu i są dostatecznie znane. To, co już zaszło, stanowisko już przez Włochy zajęte, dość wyraźnie określa postawę królestwa na przyszłość. „Nie wypieram się mej przyszłości — rzekł on — ale zupełnie respektując potrzeby chwili, nie mogę jednak narażać przyszłości kraju". Frazes ten daje nieco do myślenia wobec faktu, że do parlamentu ma być wniesiona petycja, podpisana przez 5 miljonów włoskich katolików, a żądająca restytucji świeckiej władzy Papieża. Broniąc się wszelako od za daleko, jego zdaniem, idących żądań katolików, Crispi powiedział: „Idee postępowe coraz bardziej rozprzestrzeniają się we Włoszech. co napełnia mię wiarą w przyszłość zjednoczonej monarchji. Kościół we Włoszech, korzysta ze swobód tak obszernych, jak nigdzie indziej. Nikt u nas nie wdziera się w prawa Kościoła, nikt nie chce mącić jego stosunków do państwa.

Hallska Gazeta donosi, że w Fredensborgu przybyła do Berlina dama rosyjskiego dworu, księżna Boratyńska, używana do delikatnych dyplomatycznych misyj. Stąd dzienniki niemieckie snują wniosek, że zaczną się jakieś rokowania w sprawie carskich odwiedzin. — Kolejowy pociąg carski już się znajduje w Wierzbołowie, może on wejść na tory kolei niemieckich i duńskich, zatem car od samego Fredensborga może nie wysiadając z wagonu, dojechać do Petersburga.

Corr. de l'Est donosi z Konstantynopola, że Porta sporządziła nowy okólnik w sprawie bułgarskiej i przedłożyła go do podpisu sułtanowi, który go jednak dotąd nie podpisał i zdaje się nie podpisze wcale, a to — jak głoszą — za poradą niemieckiego ambasadora.

Donoszą również z Konstantynopola o pogłosce, że ma niebawem nastąpić zmiana w wielkim wezyracie. Kiamil-basza otrzyma dymisję za to, że złe są finanse, a Rosja znów urguje o wypłacenie kosztów wojennych; zielony sznur wielkiego wezyra otrzymać ma Dżewdet-basza, wielki mistrz tureckiej sprawiedliwości.

Ferdynand Lesseps opowiada w swoich pamiętnikach, które temi dniami wyszły z druku, że w r. 1882 skonbinowana flota wojenna francusko-angielska, która blokowała Alexandrję, otrzymała już była rozkaz zrewoltowaną przez Arabi paszę stolicę Egiptu wspólnie zbombardować, kiedy on jeszcze w ostatniej chwili przybył do pałacu elizejskiego i panom Freycinetowi i Ferreyemu, których kazał wywołać z narady ministerjalnej, począł przedstawiać, coby to była za potworność, gdyby armaty francuskie zniszczyły dzieło cywilizacyjne, powołane do życia francuskim duchem przedsiębiorczości. Lesseps zapewnia, że za jego interwencją to się stało, iż eskadra francuska otrzymała telegraficznie rozkaz wręcz przeciwny, aby się natychmiast odłączyła od sprzymierzeńców angielskich i samym armatom Armstronga, a później jenerałowi Wolseleyowi — pozostawiła wawrzyny ostrzeliwania Alexandrji i — jak twierdzą powszechnie — nieco za drogo okupionego zwycięstwa pod Tel-el-Kebir. Depesza owa inspirowana przez Lessepsa była istotnie zakończeniem aliansu francusko-angielskiego w sprawie egipskiej i od owego czasu aż do zawartej właśnie francusko-angielskiej konwencji w sprawie kanału suezkiego patrzy polityka francuska z ironiczną obojętnością na znane tak żmudne jak i bezowocne eksperymenta Anglji w państwie Faraonów. Chybiona polityka angielska wystąpiła w walkach z Mahdim, w utracie nubijskich prowincyj, w poświęceniu Gordona, w ciągłej trwodze o górny Egipt i w smutnym powrocie Afryki wschodniej do dawnego barbarzyństwa i do handlu niewolnikami — tak silnie, że już od dawna politycy angielscy próbowali najrozmaitszych środków, aby wyleczyć tę otwartą ranę brytyjskiej polityki. Wiadomo powszechnie jak nierozstrzygnięta kwestja egipska prócz kłopotów bezpośrednich, jakie zgotowała ociężałej organizacji wojskowej angielskiej — stała się ciężarem w ostatnich czasach całej polityki zagranicznej Anglji w sposób bardzo smutny.

Była ona niezbitem świadectwem, jak ubogiem jest w dyplomatyczne talenta angielskie ministerjum spraw zewnętrznych, gdy zabrakło Disraelego, któryby czuwał nad urokiem i stanowiskiem tego pierwszego państwa w świecie. Francja specjalnie, która się wycofała z wszelkiego czynnego współdziałania w angielskiej polityce interwencyjnej, wyzyskała tę chwilę, gdy Anglja znajdowała się w Egipcie w jak najgorszem położeniu — dla rozszerzenia swej potęgi kolonjalnej na innych morzach, zaś angielskie kontrminy w Madagaskarze i — co ważniejsza—w Chinach, mogły wprawdzie utrudnić, ale nie przeszkodzić Francji w osiągnięciu celu. Nieprzyjaźń między angielską i francuską dyplomacją wystąpiła na jaw od czasu zajść w Aleksandrji jeszcze jaskrawiej, zanim nawet akcja Rosji w sprawie bułgarskiej kazała agentom francuskim instynktownie wziąć w obronę interesa caratu. Ostatnia próba Anglji, zdążająca do tego, aby przez zaszczytne wycofanie się z Egiptu (z terminem nieograniczonym) podnieść swą zdolność do brania czynnego udziału w piekących kwestjach europejskich—znalazła swój wyraz w znanej egipskiej konwencji, którą Anglja przedłożyła sułtanowi do podpisu, a której sułtan nie ratyfikował mimo kilkutygodniowego nacisku ze strony specjalnego pełnomocnika Anglji, sir Drummonda Wolffa. Francuzki ambasador w Konstantynopolu skutecznie pokrzyżował wówczas plany sir Drummonda, a Rosja bynajmniej nie była z tego niezadowolniona. Sir Drummond Wolff musiał z niczem opuścić Konstantynopol, aby wkrótce potem wypłynąć na widownię—w Paryżu.

Jak ważną musi być dla Anglji rzeczą ustanowienie pewnego stałego porządku rzeczy w Egipcie, tego dowodzi misja sir Drummonda Wolffa, której rezultat dopiero po długim czasie wahania i ociągania się wystąpił w postaci podwójnej konwencji, o której wczoraj doniósł telegram. Powadze Francji pochlebiła uprzejma inicjatywa Anglji tak samo, jak jej egipskim interesom, które z nienaruszalnością kanału suezkiego, tego *par excellence* francuskiego dzieła, są prawie identyczne i otrzymały nową traktatową gwarancję. Za taką cenę nie trudno było Francji uczynić zadość angielskim urgensom co do opuszczenia Nowych Hebrydów, gdyż to opuszczenie jest po prostu spełnieniem traktatowych zobowiązań. Francuski garnizon na nowych Hebrydach gniewał jedynie tamecznych angielskich i szkockich misjonarzy, którzy nie mogli u francuskich żołnierzy liczyć na poparcie swej religijnej działalności, a w paryskiem ministerjum spraw zewnętrznych przyznano w obec rezultatów konwencji suezkiej bez wahania tę kompensację, przedmiot coraz żywszego zajęcia ze strony opinji publicznej w Anglji.

Francuska prasa święci ugodę z Anglją, jako początek ogólnej zgody. Organom republikańskiej większości musi być wobec niepokojącej agitacji monarchistów — pożądanym tryumf rządu na polu polityki zagranicznej już ze względów partyjnych. Zresztą Flourensowi, który także w rokowaniach z Niemcami okazał tyle taktu i zrozumienia rzeczy, należy się słuszne uznanie.

Niemniej jednak ważny to symptom, że paryska misja sir Drummonda Wolffa, którą stanowczo dementowano przez kilka tygodni, gdy rosyjsko francuscy szowiniści święcili swe najpiękniejsze orgje, i gdy bułgarska sprawa weszła w stan ogromnego zaognienia — że ta misja teraz, gdy polityka Rosji sama okazała się skłonną do bierności, wydała owoce w postaci podwójnego traktatu między Anglją i Francją.

Korespondencje.

Galac 23 października.

(J. J.) Jak w roku 1879, zaraz po zawarciu ugody austro-niemieckiej, tak i teraz, po ostatnich podwójnych układach we Friedrichsruhe, mocarstwa środkowo-europejskie starają się wciągnąć Rumunję do swego związku. Wówczas — jak zapewne pamiętacie — p. Bratiano osobiście udał się do Wiednia i Berlina dla ułożenia się o warunki zbliżenia i ono istotnie nastąpiło, lecz było chwiejne, podlegało ciągłym zmianom temperatury, zdawało się nawet, że nieraz spadało niżej zera, a wszystko dla tego, iż Rumuni uważali się za krzywdzonych ekonomicznie przez Austrję. O ile ja, jako prowadzący dość rozległe interesa handlowe, sądzić mogę, krzywdy tu nie było, a rozważając stanowisko Rumunów i notując sobie wszystko, com słyszał w ankietach przemysłowych i komitetach rzeczoznawców, do których ministerjum mnie wzywało, wyrobiłem przekonanie, iż Rumuni chcieli od Austrji zapłaty w przywilejach handlowych za przystąpienie do związku politycznego. Ja się wcale nie dziwię p. Bratianowi, że się tak targował i nawet targ zerwał, boć ciężkie ma on kłopoty z tymi irredentystami, którym spać nie daje ten fakt, iż pod panowaniem Austrji żyje garść Rumunów. Że ich złączyć z królestwem nie mogą, więc nienawidzą Austrji; liczyć się z nimi p. Bratiano musi i dla tego tak twardo stał podczas rokowań o handlowy traktat, chciał pokazać, że coś przecie od Austrji dostał.

Ale nie udało mu się, bo prawdę powiedziawszy mało wtedy Rumunja była warta jako aljant wojenny. Dziś się pod tym względem wiele zmieniło. P. Bratiano zrozumiał, że aby mieć znaczenie i stawiać warunki, trzeba tęgą rozporządzać armją. Więc się do niej wziął od owego r. 1879 i doprawdy pochwalić się może. Armję podwoił, utworzył rezerwę, wydoskonalił system milicji, zaopatrzył całe wojsko w doborową broń i w ogromne zapasy wszelkich materjałów wojennych, ufortyfikował stolicę i kilka innych strategicznych punktów, tworząc tym sposobem podstawę operacyjną, której przedtem wcale nie było. Rumunja stała się państwem militarnem odpowiednio do jej rozmiarów bardzo silnem, bo mającem cztery korpusy wojsk regularnych i dobrze wyćwiczoną rezerwę.

Teraz zatem warto zabiegać o wciągnięcie Rumunji do związku środkowo-europejskiego. — Taki doświadczony wódz, jak arcyksiążę Albrecht, pewnie nie daremnie bawił niedawno u króla. Na wojskowości nic się nie rozumiem, ale się powołuję na słowa belgijskiego jenerała Brialmonta, który będąc w Bukareszcie dla nakreślenia planów fortyfikacyj, tłómaczył na prelekcji w oficerskim klubie ogromnie ważne dla Austrji znaczenie Rumunji jako przedłużenie linji operacyjnej austrjackiej aż do brzegów Czarnego morza.

Teraz więc p. Bratiano z większą pewnością siebie może jechać do ks. Bismarka i do hr. Kalnoky'ego, których — jak o tem głośno mówią — niebawem odwiedzi i to podobno nie z własnej inicjatywy, ale na ich zaproszenie. Ma tu iść o przyłączenie się Rumunji do pokojowej Ligi, którą ułożono we Friedrichsruhe.

O tej podróży prezesa ministrów w całem królestwie wiele mówią i bardzo się nią zajmują, jedni chwaląc, drudzy krytykując, bo mamy tu rosyjskich przyjaciół więcej niż może myślicie. Krzyk tych russofilów na p. Bratiana byłby pewnie bardzo głośny, ale się jeden z nich srodze w tych dniach zbłaźnił, więc wszyscy po sobie położyli uszy i przycichli. Ów jeden, bogaty bojar, arystokrata całą gębą, a warchoł taki, że zrozumieć trudno skąd w nim tyle amatorstwa do skandalów, iżby pijanego szewca zakasował, ogłosił w lichej gazetce *Resboiul* bardzo nieprzyzwoity pamflet na króla p. t. *Parola de onoare a Regeliu nostru* (Słowo honoru naszego króla). Dowodzi on, że królewskie słowo nic nie warte, że król je łamie tak łatwo, ot — jak chleb z masłem. A ilustruje to dowodzenie sposobami wielce drastycznymi. Chciał on pewnie przysłużyć się swemu stronnictwu, ale trafił, jak się to mówi, kulą w płot: oburzył wszystkich na siebie do takiego stopnia, że na ogólne żądanie, wyrażone przez liczne zgromadzenia, wytoczono śledztwo drukarzowi, redaktorowi *Resboiula* i jemu samemu. Nazwiska jego nie wymieniam przez szacunek dla dwóch jego synów, bardzo zacnych ludzi, rzetelnych przyjaciół Polaków tu mieszkających i wysokich urzędników.

A propos Polaków i ich przyjaciół. Mówiono mi w Ruszczuku, że tym studentom bułgarskim, którzy we Lwowie są, w szkole weterynaryjnej, bardzo jest źle. Ze serca nie znaleźli, a natomiast drwinki z tego, że nie umieją po polsku i wielki brak względności ze strony panów profesorów. Rumieniłem się gdy mnie to mówiono i dowodziłem, że to być nie może, ale pokazywano mi listy tych biedaków-studentów, w których oni gorzko się żalą na kolegów, że ich odtrącają od siebie, i na panów profesorów, że ich traktują nie tak, jak być powinno. Mówiono mi, że już więcej, raz się oparzywszy, nie poszlą do Lwowa młodzieży bułgarskiej na naukę. — Czy to być może, wierzyć mi się nie chce! Polacy w Bułgarji tak agitowali za tem, żeby zamiast do Rosji posyłano młodzież do Galicji, a wybyście mieli psuć tę robotę? Zastanówcie się, że zmarnujecie wszystko, co robili ks. Czartoryski jen. Zamoyski, OO. Zmartwychwstańcy i

---

14)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Pomówimy o tem przy obiedzie. Masz pan tu cygara, idź się przejść trochę po parku.

Seweryn był z natury skłonny do filozofji i godził się z łatwością ze swoim losem. Zapalił cygaro i poszedł do ogrodu.

Przechodząc koło altanki, spostrzegł pannę Saint-Maur siedzącą na ławce, z łokciami wspartemi na kolanach, z twarzą zasłoniętą rękami. Kapelusz upuściła na ziemię, a jej charcicezka bawiła się nim i gryzła wstążki, podnosząc od czasu wzrok na swoję panią, jakby dla wybadania jej o powody milczenia i smutnej postawy. Wierny stróż spostrzegł Seweryna, pokazał zęby i warknął gniewnie. Simona podniosła głowę i zawstydziła się bardzo, spoglądała na intruza przestraszonemi, cokolwiek zaczerwienionemi oczami.

Seweryn chciał się cofnąć, ale obowiązkiem dyplomaty jest posuwać ciekawość aż do niedyskrecji. Rzucił cygaro, wszedł do altany, usiadł przy Simonie, która usiłowała uśmiechnąć się i rzekła do niego:

— To ładne miejsce, wszak prawda, panie?

— Śliczne, ale radbym wiedzieć, czemu pani płakała?

Śmiałość tego pytania zdziwiła ją i rozgniewała.

— Ależ panie! — rzekła tonem wymówki. Zatrzymała się i spojrzała na Seweryna, którego fizjognomja wzbudziła w niej zaufanie. Rzekła tedy:

— Prawda panie, płakałam ze wstydu i z gniewu. Taka byłam głupia, zmięszana!

— Straszni to ojcowie ci byli wojskowi. Wielu to już łez stali się oni powodem!... ale chcę być niedyskretnym do końca. Czy tylko z gniewu i wstydu pani płakała... Czyżbyś dla tego potwora, przedstawionego w tak czarnych barwach, zachowała...

Zawołała gwałtownie:

— Błagam pana, nie mów mu tego!

Ten krzyk, wyrwany z głębi serca, starczył za najlepszą odpowiedź i zrobił na Sewerynie głębokie wrażenie. Żałował, że za prędko osądził pannę Saint-Maur.

— I czemuż nie miałbym mu powiedzieć, że go pani kochasz trochę, a nawet bardzo?

— Gdyżby mu się zdawało, iż powinien udawać, że mnie kocha — odpowiedziała żywo. — Nie chcę być kochaną z litości.

— A któż zaręczy, iż on także nie kocha panią trochę lub bardzo nawet?

— Nie próbuj pan mnie oszukać. Jestem mu tak obojętną, że nawet nie spostrzegł tego, że mi się podoba.

— Jesteś pani tego pewną? Toby było dowodem jego skromności.

— O panie! ja nie mam żalu do niego. Był bardzo dla mnie uprzejmym, przez pół dnia, które tu spędził. Dał mi bławatek, mówiąc: kuzynko, oto kolor twoich oczów... Czy ja mam oczy szafirowe? — dodała, spoglądając na Seweryna, który twierdził, że ma oczy siwo-popielate, i że nie potrzebuje ich zmieniać na inne.

— Więc byś mi pani nie uwierzyła, gdybym ci zaręczył, że Maurycy kocha cię nad życie?

— Jak to sobie żartują z nas Miretko! — rzekła, zwracając się do suczki... — O jedno tylko proszę Maurycego, by nie sądził mnie, podług złej próbki, którą mu dałam o moim rozumie. Jakże smutne musi on mieć o mnie wyobrażenie! Ze strachu, by mu się źle nie przedstawić, stałam się idjotką. Zdaje mi się, że mu ani jednego słowa rozsądnego nie powiedziałam.

— Więc powiem pani prawdę, — rzekł Seweryn. — nie sądzę, by Maurycy już panią kochał nad życie, gdyż zna ją za mało; ale nie ździwiłbym się, gdybyś mu się pani bardzo podobała.

Wstrząsnęła główką z niedowierzaniem i po chwili:

— Widzisz pan jakie mam do pana zaufanie, — rzekła. — Bądź pan ze mną szczerym. Możesz mi przysiądz, że serce Maurycego jest wolne, że on nikogo nie kocha?... Jeżeli pan przysiądz nie możesz, boleśnie mnie to dotknie, ale postanowienie moje w takim razie jest niezłomne... Nie pragnę, by ten, co ma być moim mężem, mnie ubóstwiał, ale żądam by był moim, wyłącznie moim. Żądam tego bezwarunkowo.

Zatrzymała się, zawstydzona własną odwagą, zadziwiona, iż powiedziała tyle i ośmieliła się do tego stopnia; poczem rzuciła okiem na Seweryna, by zobaczyć czy się nie śmieje. Nie przyszło nawet mu to do głowy; ton, z jakim wymówiła: „żądam tego", wzruszył go. Zjednała go sobie zupełnie, był pod jej urokiem.

— Przysięgam pani, — odpowiedział — że Maurycy ma najszlachetniejsze serce w świecie. Gdyby kochał gdzieindziej i nie mógł wyznać kogo, oddawna napisałby do pani, zwracając jej słowo i pozostawiając wszelką swobodę.

— Dziękuję panu, — rzekła z serdecznem wylaniem, — ja tak samo o nim myślę.

— Nie znasz go pani jeszcze dostatecznie, — rzekł Seweryn. I w najbardziej wymownych słowach zaczął wychwalać wice hrabiego d'Arolles, wyliczając wszystkie jego zalety, nie wspominając nic o wadach. Był to portret bez cieni, podobał się pannie Saint-Maur, choć w duchu czyniła pewne zastrzeżenia. Umiała cenić przesadę w przyjaźni, kładąc na karb jej zbyt jaskrawe barwy portretu; była to bardzo rozsądna osóbka.

Dzwonek wzywający na obiad przerwał ich rozmowę. Simona wstała, przygładziła cokolwiek włosy, będące w nieładzie, podniosła kapelusz i poszła szybkim krokiem ku domowi. Seweryn przyglądał się jej, podziwiał jej zgrabną kibić, lekkość chodu, wdzięczne ruchy młodej główki, to schylającej się, to wznoszącej w górę, jak gałązka, z której ptak uleciał. Zdanie przytoczone przez Maurycego przyszło mu na myśl i litował się nad ludźmi, „nie mającymi upodobania do tego, co się wszystkim podoba" i którzy przechodzą koło szczęścia i nie raczą go spostrzedz. Mówił sam do siebie: „Zmuszę go, by był szczęśliwym".

Obiad trwał długo. Pułkownik lubiał jeść i pić dobrze. Humor mu się bynajmniej nie poprawił. Utrzymywał, iż wszystko jest złe i łajał bez przerwy. Był w błędzie; obiad był doskonały i usługa wytworna. Rządy gospodarskie sprawowała stara ochmistrzyni, Angielka, panna Trimlet, mająca łaski u pułkownika, gdyż posiadała głos potężny, postać grenadierską i parę wąsików bardzo wyraźnych, ocieniających jej wierzchnią wargę; ale panna Trimlet nie pozwalała sobie wydawać żadnych rozkazów, nie poradziwszy się wprzódy Simony, która odpowiadała skinieniem ręki, lub ruchem głowy. Z wyjątkiem pułkownika na głos którego szyby drżały, mało kto się odzywał w la Rosière, zwłaszcza gdy przyszedł dzień złego humoru; podczas burzy, wszyscy zwykle milczą. Porozumiewano się i bez słów. Simona dawała znak okiem pannie Trimlet, ta zaś spoglądała na służącego i wszystko szło jak z płatka.

Pod koniec obiadu, pułkownik zaczął złorzeczyć całemu światu, piorunował przeciw tendencjom wieku, utrzymując, iż trzeba bezwarunkowo odnowić rodzaj ludzki przez wytępienie zepsutych jednostek. Nazywał to dobrą polityką i zawołał: „Kiedyż wreszcie będziemy mieli rząd prawdziwy?" Seweryn wiedział już z poprzedniej rozmowy, że pierwszym obowiązkiem każdego rządu jest ścinać głowy nie tylko próżniakom i wszystkim graczom, ale i tym nieszczęśliwym, którzy nie odznaczają się ścisłym umysłem i rachują na mile, nie dodając o jakich właściwie milach mówią. Krwiożercza polityka pułkownika tyle naścinała dnia tego głów we Francji i gdzie indziej, że ilość mieszkańców ziemi znacznie się naraz zmniejszyła. Żądza krwi u niego nie znała granic, wreszcie jednym wyrokiem skazał na śmierć wszystkich zuchwalców posiadających obie nogi, a niemających reumatyzmów.

Simona niejednokrotnie spoglądała z pod oka na Seweryna, lękała się by ojciec nie wydał mu się albo wstrętnym szaleńcem lub też śmiesznym. Gdy jej podał rękę, by ją odprowadzić do salonu, rzekła do niego:

— Zobaczysz pan, że jutro będzie jak najuprzejmiejszy i nikogo nie uśmierci.

W pół godziny później pułkownik zdrzemnął się, Simona wyszła, by być obecną przy kładzeniu do łóżka swej siostrzyczki Zosi, z którą panna Trimlet, nie zawsze umiała sobie dać radę. Dla zabicia czasu, Seweryn przeglądał ryciny i zobaczywszy wielką tekę, otworzył ją bez skrupułu. Znalazł w niej kilka rysunków panny Saint-Maur, świadczących, iż umiała biegle władać ołówkiem. Między dwoma studjami z natury, spostrzegł niebieski zmiętoszony arkusz. Ujrzał na nim wyrysowany z pamięci portret wicehrabiego d'Arolles, bardzo podobny, widocznie kilka razy poprawiany. Był to owoc mozolnej pracy, niejednokrotnie musiała rozpoczynać na nowo rysunek, zanim ją zadowolnił. Pod spodem wypisany był drobniutkiemi literami czworowiersz z tragedji Rasyna, opiewający, iż „w chwilach rozpaczy najlepiej czerpać siły w samej sobie i cierpliwie czekać, aż niewierny powróci."

(C. d. n.)

co robią teraz Polacy w Bułgarji, że zaszkodzicie sobie, boć to zawsze pożytek będzie dla Lwowa, jeśli chłopcy i dziewczęta z Bułgarji poczną u was szukać nauki!...

Belgrad 23 października.

W politycznych sferach tutejszych zrobiło wielkie wrażenie nowe rozporządzenie Risticza, świadczące, że ten dawny stronnik Rosji i główny na Serbję ajent petersburskiego Towarzystwa dobroczynności zerwał już stanowczo z dawnymi swoimi przyjaciołmi i postanowił być wiernym sługą dynastji Obrenowiczów, a więc (na dzisiaj przynajmniej) i Austrji. Oto parę tygodni 400 Czarnogórców opuściło swoję malowniczą ale chudą ojczyznę i przybywszy do Serbji, oświadczyło zamiar osiedlenia się na jej bogatych łanach. Za pretekst podali ci immigranci, że u siebie giną z głodu i że przybywszy do Serbji żywią nadzieję, że ich „bracia Słowianie“ przyjmą gościnnie, a że rząd serbski wydzieli im grunta gratis.

Tymczasem spotkał ich srogi zawód, gdyż p. Risticz nietylko zabronił im wstępu do Serbji, lecz nadto w drodze dyplomatycznej zakomunikował do Cetynji prośbę, aby raz na zawsze uwolniła Serbję od podobnych gości. A trzeba wiedzieć, że do osiedlenia się w Serbji było gotowych bez mała tysiąc czarnogórskich rodzin.

To nagłe rozbudzenie się emigracyjnej dążności w Czarnogórze wzbudziło pewne podejrzenia w całem otoczeniu królewskiem i nawet tych przeraziło, którzy nie są nieprzychylnie usposobieni dla tak zwanej federacji Słowian południowych, zwłaszcza jeżeli ona ma się odbyć pod egidą Serbji. Owóż i ci byli zdania, że nie byłby przybytkiem nazbyt pożądanym ów silny napływ żywiołów czarnogórskich, zawsze skłonniejszych do rozboju niż do roboty, do brania niż do dawania, a oprócz tego poddanych ks. Nikity, którego stosunki pokrewieństwa wcale nie są takie, iżby się spodziewać należało szczególnej z jego strony lojalności i przyjaźni dla dynastji Obrenowiczów. Jakoż w istocie 700 do 800 zawadjackich rodzin, gotowych niezawodnie każdej chwili stanąć pod sztandarem zięcia Nikity, księcia Piotra Karadżordżewicza, stanowiłyby w tym przez ciągłą walkę stronnictw podminowanym kraju, żywioł bardzo niebezpieczny.

Traktując tedy nagłą emigrację Czarnogórców jako przygotowanie do zamachu ze strony liczebnie słabej partji Karadżordżewicza, p. Risticz całkiem słusznie nie udzielił podejrzanym przybyszom prawa do osiedlenia się w Serbji.

Że mu jednak tego nie wezmą za dobre w Petersburgu, to może być o tem przekonany każdy ten, który wie, że wszystko, co się dzieje w Czarnogórze, dzieje się według rozkazów nadchodzących z Nad Newy.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu w dniu 20 b. m. zastanawiało się najprzód nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby. — Postanowiło naprzód głosować za wnioskami komisji legitymacyjnej, wnoszącej, aby uznać za ważne wybory kilku posłów i za wnioskami komisji dla nietykalności poselskiej a wnoszącej, iżby z powodu przedawnienia odrzucono żądanie sądu wytoczenia procesu przeciwko posłowi Swobodzie, wreszcie za wnioskami komisji budżetowej o przyjęcie do wiadomości zamknięć rachunków funduszu meljoracyjnego i rachunków budowy kolei żelaznych Tarvis-Pontafel, Dranburg-Wolfsberg i Mürzzuschlag-Neuberg.

Dalej przewodniczący poddał pod rozprawy wnioski samoistne członków. P. Popowski przedstawił, iż według otrzymanych przez niego doniesień, wszystkie roboty przy budowach dróg żelaznych prywatnych i rządowych, oddano bez ofert wielkiemu przedsiębiorcy wiedeńskiemu, a ponieważ ma być budowany drugi tor na kolei z Podgórza do Oświęcimia i do Kalwarji, wnosi aby wysłać deputację do ministra handlu, by przy budowach dróg żelaznych w kraju naszym, uwzględniano przedsiębiorców krajowych przy równych ofertach. Hausner popiera ten wniosek, Chrzanowski dodaje, aby Koło polskie jak dawniej tak i teraz żądało, iżby licytacje na budowę dróg żelaznych rozpisywane były nie na całą linję, lecz na jej części, bo wtedy tylko mogą się ubiegać przedsiębiorcy krajowi, nie mający wielkich kapitałów, jak firmy zagraniczne, a budowa kolei Leluchowskiej dowiodła, iż takie postępowanie jest także korzystnem dla skarbu państwa, stawia więc odpowiedni dodatek do wniosku Popowskiego. P. Lewakowski Karol sądzi, iż wszystkie starania w tym kierunku będą bezskuteczne, dopóki nie nastąpi decentralizacja zarządu kolei państwowych. Poseł Mniszek popiera wniosek Chrzanowskiego i przytacza nadużycia przy wywłaszczaniu gruntów. Przew. Grocholski odpiera twierdzenie Lewakowskiego, jakoby Koło nie robiło starań o decentralizację zarządu kolei państwowych i o uwzględnienie przedsiębiorców krajowych i wykazuje, że urzędnicy przy kolejach państwowych w Galicji są po największej części Polacy. Poseł Jaworski przedstawia, iż rząd nie buduje obecnie żadnej drogi żelaznej w Galicji, a gdy zażąda kredytów na budowę drugich torów, będzie właściwa chwila do wysłania deputacji do ministra handlu z żądaniami według wniosków Popowskiego i Chrzanowskiego. Poseł Lewakowski August przytacza również nadużycia przy wywłaszczaniu gruntów pod kolej Transwersalną. Po dłuższej jeszcze dyskusji przyjęło Koło wnioski Popowskiego i Chrzanowskiego i wybrało do deputacji, która ma przedłożyć ministrowi handlu żądania zawarte w tych wnioskach, pp. Chrzanowskiego, Hausnera i Popowskiego. — Wniosek p. Karola Lewakowskiego, przedłożony po zamknięciu dyskusji, aby Koło robiło kroki o decentralizację zarządu państwowych dróg żelaznych, odłożył przewodniczący do dyskusji na następnem posiedzeniu Koła.

Przewodniczący zawiadamia, że wkrótce przyjdą pod obrady Izby wnioski komisji izbowej co do zmian poczynionych przez Izbę panów w projekcie ustawy o zabezpieczenie robotników na wypadek kalectwa przy maszynach, uchwalonym przez Izbę poselską, przeto proponuje, aby Koło wzięło pod rozwagę wnioski komisji izbowej co do tych zmian. Koło na to się zgadza. a sprawozdawca komisji pos. Biliński przedstawia te wnioski. Mianowicie komisja proponuje, aby Izba poselska zgodziła się na drobne zmiany stylistyczne w kilku paragrafach, oraz na drobne zmiany w § 7. Natomiast proponuje, aby Koło odrzuciło zmianę w § 17 uchwaloną przez Izbę panów, która rozdziela robotników na dwie kategorje, płacących i niepłacących do funduszu ubezpieczeń, bo rozdział ten wywarłby wpływ bardzo niekorzystny pod względami społecznym, moralnym i finansowym; Koło uchwala, aby pozostać przy uchwale Izby poselskiej. Wreszcie wnosi p. Biliński, aby Koło głosowało także za odrzuceniem zmiany uchwalonej w Izbie panów w § 46, iżby robotnik okaleczały otrzymywał nie tylko wynagrodzenie z funduszu ubezpieczeń, ale także aby miał prawo wytoczyć proces przedsiębiorcy jeżeli mu się zdaje, iż z tegoż zawinienia to okaleczenie powstało. Pp. Biliński, Hausner i Czaykowski Wład. wykazują, iż przyjęcie tej poprawki obala całą zasadę i wszystkie korzyści systemu ubezpieczeń, bo spowodować może liczne procesa między robotnikami a chlebodawcami, czemu właśnie ten system ma zapobiedz. Koło uchwala poprawkę tę odrzucić.

Pp. Chotkowski i Czerkawski zdali sprawę z kroków deputacji do ministra oświecenia w poparciu petycji miasta Podgórza o założenie tamże gimnazjum; minister oświadczył, iż uznaje potrzebę założenia w Krakowie czwartego gimnazjum, lecz czy takowe będzie w Podgórzu, czy w innej dzielnicy Krakowa, to okaże bliższe zbadanie miejscowych stosunków.

P. Abrahamowicz przedłożył Kołu następujące dwa wnioski: „Koło polskie poleca komisji parlamentarnej: a) iżby poczyniła starania w celu ostatecznego załatwienia na drodze konstytucyjnej ustawy o opustach podatku gruntowego w razie szkód elementarnych; b) by rozpoczęła rokowania z rządem w przedmiocie ponowienia projektu do ustawy o należytościach skarbowych w duchu dawnych uchwał Koła polskiego. Po obszernych rozprawach, obydwa wnioski jednomyślnie przyjęte zostały; przedstawiony przy końcu dyskusji oddzielny wniosek Chamca, aby Koło wybrało komisję, którąby ułożyła memorjał o reformę ustawy o poborze podatków i o należytościach skarbowych, ma być rozstrząsanym na późniejszem posiedzeniu Koła.

W końcu p. Sawczyński zwrócił uwagę Koła, iż minister obrony krajowej nie odpowiedział na interpelację Koła wystosowaną do niego jeszcze w maju r. b. co do nieuzasadnionego żądania, aby gminy miejskie dostarczały magazynów na zapasy dla obrony krajowej. Przewodniczący Grocholski przyrzekł zapytać ministra o przyczynę zwłoki w odpowiedzi na interpelację.

Z Rady państwa.

(Telegram *Przeglądu*).

Wiedeń 26 października.

Posiedzenie Izby posłów. Rząd wnosi projekt do ustawy o pijaństwie. — Oberndorfer interpeluje rząd z powodu oburzającego faktu, który miał miejsce w Wiedniu: o t o k a t o l i c k i e d z i e c i, u c z ę s z c z a j ą c e d o s z k ó ł l u d o w y c h, p r o w a d z i l i d o p r z y j ę c i a ś w. K o m u n j i n a u c z y c i e l e ż y d z i. Mówca kończy swą interpelację prośbą do rządu, aby surowo władzom szkolnym rozkazał, iżby coś podobnego nie działo się w przyszłości.

Po licznych innych interpelacjach dotyczących spraw drobnych i lokalnego znaczenia, motywuje ks. Hohenlohe swój wniosek o udzielenie zapomogi państwowej mieszkańcom Gradyski i Gorycji z powodu klęsk elementarnych. Wniosek ten odesłano do komisji budżetowej.

Ks. Lichtenstein zdaje sprawę o zmianach poczynionych w Izbie Panów w ustawie o zabezpieczeniu robotników od wypadków, uchwalonej przez Izbę posłów. Izba przystępuje do głosowania i § 7 przyjmuje według stylizacji Izby Panów, natomiast wywiązała się długa dyskusja nad § 17. Wedle osnowy podanej przez Izbę Panów, mieliby wkładki uiszczać tylko ci robotnicy, których zarobek dzienny wynosi więcej niż guldena. Komisja doradza, aby pozostać przy zasadzie, że każdy robotnik bez wyjątku obowiązany jest do uiszczania wkładek. Neuwirth zaś wnosi, aby robotników od wkładek zupełnie uwolnić.

Przeciwko jego wnioskowi wystąpił reprezentant rządu, poczem ów wniosek został 124 głosami przeciw 111 odrzucony, a w miejsce jego przyjęto wniosek komisji.

§ 46 postanawia, iż ubezpieczonemu, lub tym, którzy po nim pozostali, przysłuża prawo w razie złej intencji ze strony przedsiębiorcy, domagać się od niego w razie kalectwa lub śmierci całkowitego odszkodowania.

Izba Panów rozszerzyła to postanowienie jeszcze na wypadki, pochodzące z wielkiego niedbalstwa przedsiębiorcy, a komisja wnosi, aby do tej zmiany przystąpić. Neuwirth oświadcza się za pozostaniem przy pierwotnej uchwale Izby posłów. Biliński radzi opuścić słowa „w razie wielkiego niedbalstwa, gdyż takie postanowienie dałoby pochop do ciągłych procesów między robotnikami a fabrykantami, zresztą jest sprzeczne z zasadniczą ideą ustawy o ubezpieczeniach robotników. (Por. Sprawozdanie z obrad Koła polskiego).

Pattai natomiast oświadcza się za zatrzymaniem owych wyrazów. Czaykowski występuje przeciw ich przyjęciu. Następnie Pernerstorffer i Kronawetter oświadczają się za uchwałą Izby Panów, a Neuwirth jako referent mniejszości komisji, jeszcze raz przemawia za pozostaniem przy pierwotnej uchwale Izby posłów.

Ostatecznie Izba uchwala opuścić sporne wyrazy 183 głosami przeciw 29.

Przeciwko ich opuszczeniu głosowali Lichtenstein, Vuzetich, Goess, 4 młodoczechów, członkowie klubu *Deutschnationale Vereinigung*, wreszcie demokraci i antisemici.

Paragraf 47 przyjęto w stylizacji Izby Panów. Poczem uchwałę natychmiast powtórzono w trzeciem czytaniu.

Minister Falkenheyn odpowiada na interpelacją Zallingera z powodu zakazu używania pastwisk leśnych nad potokiem Falschauer pod Meranem, że dochodzenie jest w toku i zakaz zostanie zniesiony.

Kreutzig, Lueger i Kronawetter stawiają wniosek w celu rozdzielenia Izb handlowych i przemysłowych.

Następne posiedzenie w piątek.

Mały Fejleton.

MALI.

Przez zaprowadzenie ostracyzmu starali się Grecy zapobiedz powstawaniu Wielkich, Silnych i Mądrych. Operacja się udała, pacjent umarł, a Grecja leży dzisiaj jak trup, bez życia. Czasy chrześcijaństwa sprowadziły złotą erę dla Maluczkich. Ubóstwo, ułomność, słabość stały się zasługą, nieszczęścia — źródłem pomyślności. — Rzym, który przez swoję wiarę w prawo silniejszego stał się potęgą świata, został obalony przez Małych, a z wprowadzeniem chrześcijaństwa zapanowało prawo słabych. Lecz spór między Małymi a Wielkimi toczy się od początku świata i trwa po dziś dzień. — A chociaż Małym dobrze się teraz dzieje, przecież im tego za mało i chcą doprowadzić do tego, aby Wielcy nie mogli wcale powstawać. I kto wie, czy celu swego nie dopną!...

. . . .

Mój przyjaciel był bardzo mały, był to karzeł, a przytem garbusek. Jego pochodzenie było tak ciemnem, jak ciemnym jest zaułek wielkiego miasta. Jego młodość była nader smutną; wcześnie jako chłopak malarski poszedł do terminu. Z początku malował futryny drzwi i okien, potem przedsionki schodów z widokami okolic po ścianach. Razu pewnego poszedł do muzeum i tam zobaczył po raz pierwszy dobrze wykonane krajobrazy; dziwna chęć go ogarnęła malować na płótnie, imię sobie wyrobić i stanąć w gronie Wielkich i Sławnych. I tak namalował jakiś krajobrazik na kawałku płótna i pokazał staremu panu, który w tym samym domu mieszkał. Pan ten, sam będąc dyletantem - malarzem, pomyślał sobie „szkoda chłopaka“ i postanowił coś zrobić dla niego. Dał też zaraz małemu farby i pendzle, nauczył pierwszych pociągnięć ręki, zaprowadził do swoich przyjaciół — profesorów, a w końcu oddał do Akademji sztuk pięknych. — Ponieważ łożył wszystko na swego wychowanka, to też starał się, by on mu wstydu nie przyniósł. Emil, tak nazywał się Mały, miał w ten sposób pewną przewagę nad kolegami, którzy sami na siebie pracować musieli; a gdy tej przewagi czasem nadużył, to przypisywano jego bogatemu opiekunowi, a nie opiece, jakiej w gronie rówieśników używał. — „On ma dochody — mówili Wielcy. — „Nic dziwnego w tem, jeśli się ma profesorów za opiekunów“ — mówili drudzy. —

Emil jednak uczuł także, że stanowisko jego jest lepszem jak drugich — i wkrótce dał to im uczuć. Włóczył się po wszystkich salach szkoły z kąta w kąt, krytykował obrazy drugich, a gdy starsi i lepsi koledzy szorstko mu czasem na jego złośliwe uwagi odpowiedzieli — to mały chwytał ich za ucho; z początku robił to żartem, później serjo. A wielcy nie mieli odwagi natrzeć mu uszu wzajemnie, nie mogli się zdecydować na to, aby bić małego garbuska. Wszak był kaleką.

Szybko zmienił się Emil w despotę szkolnego. Siadał sobie zazwyczaj w kącie, na kanapie, skąd okiem mógł objąć wszystkie obrazy i robił nieraz bardzo ucieszne lecz zawsze złośliwe uwagi nad płótnami swych kolegów. Nikt nie miał serca skarcić biednego kaleki, pozwalano mu na wszystko, a z docinków śmiano się nieraz serdecznie. W ten sposób stało się u Emila przyzwyczajeniem mówić to wszystko co mu przyszło na myśl, wyrobił sobie nawet znakomitą swadę, poczęto go uważać za dowcipnego a w końcu stał się dowcipnym.

Przyszedł też czas, że Mały potrzebował znaleść jakiegoś mecenasa, protektora, któryby koszta jego podróży za granicę opędził. Prędko to się stało i prędko był Mały w wielkiem swem atelier w Paryżu. Teraz rozpoczął wesołe życie bez trosk, ubierał się jak dandy, koledzy opiekowali się Małym, posyłał wiele obrazków swego pendzla wedle nowej szkoły francuskiej do miejsca rodzinnego. Tam liczni jego opiekunowie sprzedawali je — a zawsze znachodził się na nie kupiec, by nieszczęśliwemu kalece dopomódz.

W Paryżu warto go było widzieć. — W kawiarniach zajmował najlepsze miejsce i pierwszy rozmowom przewodził. Był pierwszym, bo nim już być przywykł i wszyscy obawiali się jego ostrego języka. Na ulicy pokazywał się wielkim przez to, iż dwa razy słuszniejszemu koledze podawał ramię i z nim szedł, tak, jakby Mały chciał być podporą Wielkiego. Kobiety śmiały się z jego hołdów, brały go jak dziecko na kolana, a ostatecznie stawały się zawsze kochankami Małego. Na lewo, na prawo robił najrozmaitsze zdobycze - jemu zdawało się, że te zdobycze zawdzięcza swym wdziękom; w rzeczywistości jednak zawdzięczał je temu, iż każdy nad ułomnym i małym garbuskiem się litował nikt nie miał serca biedakowi czegokolwiek odmówić.

Duma jego rosła, stawał się znaną osobistością, koledzy nie mogli już mu w tem dorównać, gdyż Małemu już się udało każdemu po nosie jeździć; stał się p o w a g ą. Zupełnie prawie niewykształcony, posiadał dar: słuchania i tego przywłaszczania, co usłyszał, potem odświeżał to i ubierał swemi barwy i puszczał w świat jako własną myśl. Gdy mówiono o rzeczach, o których najmniejszego pojęcia nie miał, wówczas udawał jakby to oddawna było mu znanem, i przy najbliższej sposobności opowiadał tę rzecz przez siebie trochę zatuszowaną jako swoję.

Pewnego dnia przyszło mu na myśl studjować w Wenecji. Opiekunowie urządzili natychmiast wielką loterję i mały człowieczek pojechał pierwszą klasą do miasta lagunów. Tam nad Canale-Grande wynajął dla siebie w gotyckim pałacu atelier, wziął do swych usług gondoliera i grał rolę wielkiego pana.

Widzieć małego na schodach pałacu w bonjource tak wielkiej jak staniczek dziecka, w wysokich kołnierzykach, czerwonej krawatce ze szpinką złotą kształtu gołębiego jaja, w cytrynowych rękawiczkach i wiosennym paltocie, lekko przez ramię przerzuconym — o! to wspomnienie, które nie łatwo można zapomnieć. A cóż dopiero gdy gwizdnął na swego gondoliera i gdy gondola jak wąż wodny chyżo doń się zbliżała; wtedy mały człeczek uderzeniem laseczki spacerowej powstrzymywał jej bieg i wsiadał do niej wspaniale. Widząc to, mimowolnie budziło się pytanie, jak może taka wielka dusza przebywać w tak małem ciele!?

Miewał on jednak swe chwile — wtedy na prawdę zdawał się przybierać kształty olbrzyma. Pewnego dnia, gdy płynął wśród lagunów i malował, nadjechał kolosalny parowiec w poprzek jego drogi. Na pokładzie stało kilku panów, których Emil poznał jako swych ziomków.

„Dzisiaj wieczór muszę się wesoło zabawić!“ powiedział sobie.

Rzeczywiście, z kilkoma kolegami udał się na pokład parowca, którego kapitana znał osobiście. Znajomych takich liczy on bowiem na tysiące — prócz pań i panienek.

Kapitan zaprosił go z kolegami na ucztę. Przy uczcie wpadła nagle Emilowi ochota sprawić mieszkańcom Wenecji uciechę i puścić ognie sztuczne. Wyszedł tedy na pokład i zawołał do starszego majtka:

„Czy macie ognie sztuczne?“

Majtek zdumiony spojrzał na Małego, lecz jego bezczelna pewność siebie zaimponowała mu.

„Zapalić natychmiast ognie sztuczne“ zawołał Mały.

Przyniesiono przybory i wkrótce zagrzmiały rzymskie światła jak armatnie strzały, rakiety poleciały w górę i zwabiły tysiące zdziwionych ludzi na Piazetta.

Nadleciał jednak i kapitan.

„Co u kroćset tu się dzieje“, krzyknął stary wilk morski, „czyż nie wiecie, że policja....

Więcej powiedzieć nie mógł, bo słońce sztuczne, które Emil w tej chwili papierosem swym zapalił, zionąc dokoła smugami ognia — zmusiło go do milczenia.

„Stać w miejscu!“ zakomenderował wreszcie kapitan, który sam na widok maluchnego człowieczka wśród iskier i dymu, podobnego do Kobolda na płonącej górze, nie wiedział, czy śmiać się, czy gniewać.

„Panie! zakończ tę zabawkę“ — rzekł w końcu olbrzym o ogromnej brodzie do Małego.

Emil nie usłuchał i spalił wszystkie ognie do ostatniego.

„No, niechby mi to kto inny zrobił, a nie ty malcze, miałby się z pyszna“ rzekł olbrzym i chwycił żartem Małego za ucho. Lecz Mały nie chce być „kimś innym“, jemu tak wygodnie z przywilejami Małego — tak dobrze jak nikomu w życiu. I jak najspokojniej w świecie kazał Mały maszyniście zapalić pod kotłem, bo mu się zachciało użyć na parowcu przejażdżki morskiej. Kapitan to prosił, to się wściekał, ostatecznie Małemu ustąpił. I wkrótce olbrzymi kolos buchał wśród spokojnej nocy dymem pod obłoki.

Śruby parowca prują ostro głębie wody, maszyna sapie i gwiżdże, wszyscy ludzie pomęczeni długą podróżą, stają na swych stanowiskach i tylko Mały wydrapał się wysoko na bocianie gniazdo i z tubą przy ustach wydaje rozkazy. Kotwica zawisła na sznurze, sternik krzyczy „wszystko gotowe“ a do maszynisty dochodzi z góry przez tubę słaby głos Małego „naprzód“. I w tej chwili zadrgał i jęknął cały kadłub parowca, walce wysunęły się z cylindrów, koło sternicze zgrzytnęło, łańcuchy zabrzęczały, i olbrzymi kolos morski buchając kłębami dymu posunął się w nieskończoną ciemność, na rozkaz i wolę słabego głosu wąskich piersi, w których dwoje osłabionych płuc z trudnością wdycha powietrze.

Mały człeczyna zdaje się pojął, iż równość między ludźmi jest niemożliwą i że w danym razie lepiej po plecach i głowie innych wspiąć się wysoko, niż przez innych być zdeptanym. Obok drugich na równi stać nie mógł bo był Mały — ale mógł po nich wyleść wysoko; i gdy znalazł kogoś wyższego od siebie, to dopóty nie miał spokoju, dopóki go pod sobą nie ujrzał. Można było sądzić, iż on nie był świadom swego kalectwa. Pewnego razu stał ze swym przyjacielem na pokładzie parowca i zobaczył jak jakiś drugi garbusek wspinał się po drabinie na okręt, Emil odwrócił się od niego, jak gdyby coś szpetnego spostrzegł.

Swego starego przyjaciela i pierwszego opiekuna przestał lubić, uważał za nic — bo nie lubiał nikomu być wdzięcznym i wszelkie zobowiązania gniotły go niezmiernie.

— Wuj powinien zaprzestać malować — powiedział pewnego razu temu, który go uczył pierwszych pociągnień pendzla.

— Dlaczego? — zapytał zasępiony starzec, dla którego malowanie jedynie wartość miało i do życia wiązało.

— Dla czego? bo malować nie umiesz i o malarstwie pojęcia nie masz — rzekł najspokojniej Mały.

Stary odszedł od niego i nigdy już towarzystwa swego wychowanka nie szukał, a po tem wszystkiem czuł się wolniejszym i spokojniejszym.

Pewnego wieczora dawał baron X. ucztę dla pewnego 16 letniego księcia udzielnego, który na krótki czas do Paryża przybył. — Uczta miała się odbyć w atelier barona, który był także malarzem i tylko panowie w niej udział wziąć mieli.

Z księciem być razem zachwycało Małego — lecz dla księcia zstępować ze swych wyżyn nie było dlań zachwycającem. — Postanowił przeto niczem swej godności nie ubliżyć. — Przy wejściu, gdzie dwóch gwardzistów honorową straż pełniło, udał, że ich nie widzi, w paltocie wszedł na salę. Rozebrał się z niego i rzucił go na ręce jakiegoś starszego, poważnie wyglądającego jegomości; ten wziął najspokojniej palto ale na to, by przez drzwi wyrzucić.

„Czyż nie wiesz, że to szambelan Y? szepcze mu gospodarz, który w tej chwili nadbiegł.

„Tak? Ja też sobie pomyślałem, że musi to być jakiś służący“ odpowiedział głośno Emil.

Potem najspokojniej zbliżył się do księcia, podał mu rękę, zapytał się jak mu się powodzi, następnie prosił go siadać i puścił się z nimi w pogawędkę.

Książe, dobrze wychowany i towarzyski młodzieniec, nie wziął tego za złe Małemu i był dla niego uprzejmym.

Uczta się rozpoczęła, rozmowa szła wesoło a ku końcowi podano na stół pieniący się szampan. Emil pił najrozmaitsze toasty, przysłuchiwał się spokojnie różnym, nie jemu poświęconym mowom. Jego wielkość cień okrył, był na drugim planie, czuł to i bolał nad tem straszliwie. Ostatecznie wśród gorących okrzyków wniesiono zdrowie księcia. Wszyscy powstali — tylko Emil siedział spokojnie.

„Czyż nie zrobisz tego dla księcia, byś z miejsca powstał“ zapytał go rzeźbiarz H i nieznacznie pociągnął go za połę fraka.

„A co mnie książę obchodzi“ odpowiedział Mały tak głośno, aby książę w pokoju siedzący mógł usłyszeć.

Lecz w tej chwili rzeźbiarz porwał go za kark z krzesła. Mały się zerwał i zaaplikował napastnikowi siarczysty policzek. Rzeźbiarz podniósł małego potworka w górę — lecz karzeł ukąsił go w twarz. Mimo to czuje Mały, jak podnoszą go coraz wyżej, kładą na kolana — i teraz oczekuje potworek cielesnej kary. Już podniósł rzeźbiarz rękę, już miała wybić dla małego godzina kary za jego złośliwość i tyranję — gdy nagle zabrzmiał w uchu Emila głos silny, męzki i łagodny jak wzniosła szlachetność, która ustępuje słabym.

„Nie bij malca!“

To powiedział obrażony książę, który ujął się za impertynentem,

„Czyż na kalekę będziesz rękę podnosił?“ dodał książę, odchodząc.

Książę się oddalił, a Mały twierdził, że pole walki przy nim pozostało.

Odetchnął głęboko i usiadł na uprzywilejowanem miejscu. Robią mu wyrzuty — on je zbija; odgryza się jak szczur, który nie chce nikomu dozwolić się dotknąć. Jego osoba jest święta, on stoi po nad prawami towarzyskiemi; jemu wolno gardzić, łajać, kąsać, drapać, a samemu zostać nietkniętym.

Czyż nie zazdrości godny los Małego i ułomnego?

Lata mijały, a sława malarska Emila wzrastała. Stał się prawie sławnym, napadał na swych mistrzów, nazywał ich zacofańcami. Lecz któżby się na Małego gniewał — jego uważają jak dziecko, które trzeba popieścić, pocieszyć i któremu trzeba wszystko wybaczyć.

Przyszedł wreszcie krytyczny wiek dla Małego. Płuca, jak zwykle, nieproporcjonalnie rosły, przyciskały serce i oddech tamowały.

Twarz trzydziestoletnia, nie okryta jednym włoskiem nawet, wyglądała jak sprzęt, tam ustawiony, gdzie ustawionym być nie powinien. Począł chorować i zyskiwał tem więcej współczucia u wszystkich.

Młoda, piękna i bogata kobieta ofiarowała mu swą piękność, młodość i majątek, by mu ostatnie chwile życia osłodzić. Teraz mógł swą małą, brzydką głowę o piękne, gorące ramię oprzeć. Czy go kochała? Nie ma wątpliwości. Ona dawała mu wszystko, by wzamian nic nie otrzymać, a to przecież jest miłość. Wszak twierdzą, że taka miłość nietylko jest miłością matki ale i miłością żony!

Po kilku latach małżeńskiego pożycia stał się Mały cieniem samego siebie i pewnego poranku znalazła go żona martwym w łóżku.

Gdy spostrzegła małego potwora — przeraziła się. Zapytywała siebie, jak mogła to monstrum pokochać. I zdawało się jej, że jest ofiarą jakiegoś złudzenia. — Ona kochała wielką duszę, którą widziała w tem małem ciele — a teraz gdy dusza uleciała, nie chciała, nie mogła na jej powłokę patrzeć.

Ale czy duch jego był rzeczywiście wielkim, czy ta wielkość również nie była ułudą? — Malował dobrze — lecz nie wyszczególniał się wśród innych. Był dowcipnym — lecz geniuszem nie był, iluż jest równych jemu! Tylko przy nieustannie na myśl nasuwającem się porównaniu między jego małą i nikłą postacią — a umysłem jego — wydawał się wielkim. Widziano dziecko — słyszano mężczyznę — i w ten sposób wywoływał wrażenie cudownego dziecka. Każdy widział, że natura wyrządziła mu krzywdę, każdy chciał mu to wynagrodzić i dlatego miał on słodkie życie i słodką śmierć.

Był tak małym, tak złośliwym i despotycznym jak wielu innych i gdyby żył, wielu by jeszcze zdeptał swemi małemi nogami, gdyż nie potrzebował nikomu ustępować — bo był Małym. Błogosławieni więc mali, gdyż ich oddawna jest królestwo niebieskie — a także bywa i ziemskie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kowalowa, w powiecie tarnowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

Bułgarscy studenci we Lwowie. W dzisiejszym numerze podajemy list z Galaczu, otrzymany przed dwoma dniami. Umyślnie wstrzymaliśmy się z ogłoszeniem tej korespondencji, chcąc pierwej sprawdzić podaną w niej wiadomość, że bułgarscy studenci, przysłani na koszt książęcego rządu do tutejszej weterynaryjnej szkoły, mają powody do użalania się na pobyt wśród nas. Bardzo nam przykro, że ze wszystkiego, cośmy się dowiedzieli, można rzeczywiście wysnuć wniosek, iż młodzieńcom bułgarskim niewesoło u nas. Koleżeństwa nie znaleźli, bo nie umieją po polsku (zresztą jeden już mówi jako tako), a ta sama okoliczność jest przyczyną pewnej niecierpliwości, którą im okazują niektórzy profesorowie. Więcej nie powiemy.

Nasza młodzież akademicka lubi politykować i tej namiętności daje folgę niezawsze szczęśliwie. Dzieje się to dla tego, że w swem politykowaniu nie idzie za popędami młodzieńczego serca, nie kocha naprawdę jakichś ideałów, lecz zimno rozważając, uważa za rzecz akademickiego honoru robić szurum burum na cześć tej lub owej społecznej albo politycznej doktryny, wygrywanej przez dziennikarskich kataryniarzy. Gdyby serca spytali, ono powiedziałoby im, że pierwszych bułgarskich studentów, jacy do nas przybyli, trzeba przygarnąć, zaopiekować się nimi, ułatwić im pierwsze kroki wśród obcych, poznajomić z mistrzami naszej poezji i literatury, z historją, cywilizacją i dążeniami naszemi, a tak z tych studentów zrobiliby naszych stałych w Bułgarji przyjaciół, którzy w kraju głosiliby dobrą sławę naszych zakładów naukowych i naszego narodu. Byłby stąd pożytek wielki polityczny i byłaby niemała korzyść dla tych zakładów, bo mogłyby na długie lata stać się ogniskiem akademickiej nauki dla słowiańskich ludów bałkańskieg półwyspu. Widzimy przecież jakie kupony do niedawna odcinała — ba, i teraz jeszcze odcina Rosja od kapitału serdeczności towarzyskiej, okazywanej młodzieży serbskiej i bułgarskiej, która szukała w Rosji nauki. Zbieg okoliczności, bardzo dla nas szczęśliwy, odwrócił prąd młodzieży bułgarskiej od Rosji i skierował go ku nam. Nie umiemy tworzyć dla nas pomyślnych wydarzeń, czyż nawet trafów pomyślnych nie zdołamy wyzyskać?

Niech następna partja studentów bułgarskich zamiast do nas, do Pragi czeskiej pojedzie, albo znów zawróci do Moskwy, a będziemy kiedyś mogli porównać naszę teraźniejszą młodzież akademicką do owego kruka z bajki, co to chcąc udać słowika, ser upuścił z dzióba.

Z Nowotarskiego donoszą, iż dnia 22 bm. spadł obfity śnieg i białym całunem pokrył dolinę nowotarską. Owsy po wzgórzach i gruntach posuniętych pod Regle (mianowicie Zakopanego, Poronina, Murzasichla i Bukowiny) na pniu pod śniegiem; kapusty i karpiele wygrzebują z pod śniegu, a ziemniaki, jeżeli nie zawita „babskie lato“, zimować będą w polu. Śnieg obfity pada bez przerwy.

Poświęcenie kościoła. Dnia 23 bm. odbyło się w Miejscu (pow. krośnieński) uroczyste poświęcenie nowego kościoła parafjalnego. Aktu poświęcenia dokonał z polecenia ks. biskupa Soleckiego czcigodny dziekan ks. Lech w asystencji okolicznego duchowieństwa i przy wielkim współudziale ludu.

Po uroczystości kościelnej odbyła się w domu kolatora p. Jana Trzecieskiego wspólna uczta, do której licznie zasiedli reprezentanci duchowieństwa, władz i obywatelstwa.

Kościół nowy (z cegły i ciosu, w stylu nowo-romańskim) wybudowany został w niespełna półtora roku według planów prof. S. Odrzywolskiego w Krakowie. — Dzieła tego dokonała parafja zaledwie 900 dusz licząca. Fundusze powstały jużto ze składek dworu i gminy, jużto częściowo z kwoty dawniej, bo przed laty dwunastu uzbieranej za inicjatywą i staraniem ówczesnego proboszcza ks. kanonika Karpińskiego, a hojnie powiększonej darem b. kolatora śp. Tytusa Trzecieskiego.

Kolonizacja pruska. *Norddeutscherka* zamieściła list z Komarowa opisujący postępy, jakie kolonizacja zrobiła w Poznańskiem i opowiada w tym liście takie dziwolągi, że jedno z pism warszawskich zadało sobie trudu streścić je w następujący sposób:

„Na samym wjeździe do Komorowa, uderza podróżnego śliczny widok z cegły pobudowanych, niebieskim dachem krytych kolonij, które na tle „lepionych z gliny (!) polskich chlewów“, wyglądają jak pałace...

[illegible] drogach bawią się jasnowłose i niebieskookie germańskie cheruby, a młodociane kołtuniastoczarne słowiańskie plemię przygląda się z zawiścią tej różowo-licej dziatwie...

Przybysze z Turyngji, Marchji, Pomorza i Ne[illegible] podają sobie potężne dłonie i przysięgają [illegible] piwie, że dokonają na tej ziemi wielkich [illegible]...

„Jestem *Königsbauer*..." Biada, kto kolonistę [illegible] nazwał chłopem...

„[illegible] na klje, jeżeli tej ziemi nie damy [illegible] tym bydlętom poloru..."

Nie słychać już ponurego, niewolniczego „pa[illegible]": wesołe *guten Morgen* brzmi na [illegible].

Hü-hott zastąpiło przy polnych robotach *hetta*, [illegible] to nadzwyczajnych rzeczy dokonała już kolonizacja, odnalazła nawet kurne le[illegible] wsiach poznańskich, a ich mieszkańcom, [illegible] odwieczne „pochwalony", każe mówić [illegible].

[illegible] reporter *Nord. Allg. Ztg.* odkrył coś [illegible] ciekawego: oto widział gromadkę polskich [illegible], garnących się do kolonistów, pomagających bezinteresownie przy robocie...

„[illegible] — wołają poznańscy chłopi — nie [illegible] bardzo, my ci pomożemy, ty zaś [illegible] kiedyindziej..."

A kolonista odpowiada z dobrodusznym uśmiechem: „Danke, *ja Bratschisku, soll geschehen!*..."

Któżby się spodziewał tyle poezji w *Nord Allg.* [illegible]

[illegible] gotowiśmy wszystkiemu uwierzyć, ale [illegible] polski nazwał Niemca bratem!... [illegible] skłamałeś *Bratschisku*!

[illegible] donoszą: W [illegible], majętności [illegible] wypadek. Do rządcy [illegible] przybył brat jego magister farmacji [illegible] kilku dniach pobytu farmaceuta wszczął [illegible] z swoim najmłodszym bratem, a uniesiony [illegible] porwał za strzelbę nabitą i wpakował [illegible] w piersi. Mimo natychmiastowej pomocy [illegible] rannemu przez fizyka powiatowego [illegible] w 3 dni [illegible]. [illegible] uwięziono.

[illegible] admirał. Zmarły przed kilkoma [illegible] wice-admirał francuskiej floty Jauréguiberry [illegible] nadzwyczajną [illegible] dla dam, które chętnie spieszyły [illegible]. [illegible] był dowódcą eskadry francuskiej na Śródziemnem, zawijał ze swą flotą często [illegible] do Nicei lub wysp Hyeryjskich [illegible] między paniami, przebywającemi [illegible] w tych okolicach, [illegible] admiralskich okrętów, gdzie ich czekało [illegible] gospodarza zawsze uprzejme przyjęcie. [illegible]

Achańczycy w Paryżu. Z nadsekwańskiej [illegible] piszą: — Po Nubijczykach i Eskimosach, [illegible] i Kałmukach, po [illegible], Indjanach i Cejlonach, Paryż [illegible] ogrodzie Aklimatyzacyjnym sławnych [illegible] z Afryki zachodniej. [illegible] wzrostu, atletycznie zbudowani, [illegible] dusza ognista a dumna, ciało krzepkie, nacierane oliwą i wzmacniane przez [illegible]; wojacy straszliwi przedewszystkiem [illegible] rybacy i pasterze [illegible]

[illegible]

„Kainie, coś zrobił z twoim bratem?"

„Na to groźne zapytanie, Kain począł drżeć, blednąć i stał się białym jak wosk jarzący. Ztąd pochodzą ludzie biali."

Achańczycy wierzą w nieśmiertelność duszy, w istnienie Boga, który jest najlepszym, którym się też wcale nie zajmują, albowiem jest on pełen miłosierdzia i litości. Nasi francuscy „deiści" nie spodziewali się zapewne znaleźć współwyznawców pomiędzy dzikimi Afrykanami. Odkrycie to pochlebi im zapewne niepomału.

Tańce Achańczyków mają w sobie coś tak nieprzyzwoitego, lubo znamionują u mężczyzn zwłaszcza, niesłychaną giętkość i sprężystość muskułów, że dziwi mnie, iż administracja ogrodowa nie zakaże im owych giestów podejrzanych, które niejednego widza bardzo zgorszyły.

Kobiety są mniej świetnie zbudowane, dodane do ich ubioru szafirowe spódnice plączą im nogi i może dlatego wyglądają one strasznie niezgrabnie przy zręcznie wyglądających mężczyznach.

Wojownicy strzelają z łuku z niesłychaną trafnością na metę dość odległą, rodzajem zaś jataganu wywijają tak szybko, chroniąc się niby od cięcia, że doprawdy niepodobna chyba byłoby dosięgnąć ich białą bronią.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sądowego zeznawał dalej oskarżony naczelnik urzędu cłowego Petry.

Mianowicie co do przychwytanej przez Kwaśniewskiego w dniu 7 stycznia b. r. kontrabandy podaje Petry, że w dniu tym przyszedł do biura nieco później jak zwykle, a załatwiwszy rozmaite najpilniejsze czynności biurowe, do których jednak nie wchodziła rewizja towarów, udał się do biura pana nadradzcy Moscha w celu zasięgnięcia opinji w jakiejś wątpliwej kwestji. Podczas tego zdarzyła się w biurze cłowem właśnie ta historja z kontrabandą Koppla Rappaporta.

Przew. Owóż to właśnie dziwne, że w dzień kiedy ów Keppel Rapp. w tak podejrzanem świetle występujący, ma odbierać towary pan przybywasz później do biura, nie robisz rewizji, a następnie wydalasz się z biura, w chwili kiedy właśnie inni funkcjonarjusze manipulują z towarami Rappaporta według własnego upodobania.

Osk. Petry: Do p nadradzcy Moscha udałem się już po godzinie 12tej, t. j. po godzinach urzędowych.

Dalej opowiada oskarżony, że Kwaśniewski wpadł za nim do nadradzcy Moscha i tam opowiadał o przychwytaniu kontrabandy. Wszedłem wtedy do mego biura. Obecny tam urzędnik Puszczyński wyjaśnił mi, że „deklaracja" towarów Rappaporta została wniesioną — rewizja tylko została niedokończoną. Po południu tego dnia zarządziłem zaraz badanie, kto wydał Rappaportowi towary z magazynu przed rewizją, przywołałem w tym celu tragarzy Karpa i Pańkowa, ale ani jeden ani drugi przyznać się nie chciał.

Dalsze badanie w celu wykrycia czy „deklaracja" była istotnie przed rewizją sporządzona (jak to ma być według przepisu) czy też później po wykryciu nieprawidłowości dorobioną, nie prowadzi do zamierzonego celu. Oskarżony podaje, że po urzędnika Rolnego w pierwszej zaraz chwili nie posłał. bo była już pora spóźniona, zaś Puszczyńskiego nie pytał się o deklarację wcale.

Przewodniczący podnosi, że te właśnie okoliczności obciążają silnie deponenta, który nietylko zaniedbał energicznego dochodzenia w pierwszej chwili. ale nadto Kwaśniewskiego ofuknął.

Oskarżony obstaje dziś tylko przy tem, że deklaracje były — co wówczas mówiono tego deponent nie pamięta.

Przewodniczący przedstawia ponownie, że według wszelkich poszlak deklaracja dopiero później, w południe, zrobioną była. w chwili kiedy się rzecz już wykryła.

Oskarżony na dalsze pytanie, kto jest winnym w sprawie kontrabandy Rappaporta, odpowiada, że cała rzecz zdaje się być tylko pomyłką popełnioną w natłoku. W dniu 7 stycznia b. r. był na Komorze niesłychany natłok, o czem świadczy, że tego dnia inkasowano 15.000 zł.

Przew. Dlaczego Karp prosił Kwaśniewskiego, ażeby nie robił urzędników nieszczęśliwymi?

Osk. Petry: Niech to Karp wyjaśni.

Przew. Ponieważ było między wszystkimi porozumienie.

Osk. Petry: Przeciwnie; wszystkimi świadczyć się mogę, że nie było porozumienia.

Przew. W śledztwie twierdziłeś pan, że skarb nie poniósłby szkody w skutek kontrabandy Rappaporta.

Osk. Petry: Skarb zyskałby, gdyż gdyby Rappaport był z towarami uszedł, a dopiero później wykryto z ksiąg tę malwersację, byłby musiał najwyższe cło zapłacić.

Dalej zaprzecza oskarżony jakoby do rewizji towarów wyznaczał zawsze tylko Rolnego i Puszczyńskiego; owszem nieraz wyznaczał i Pacholego. Sam prawie nigdy nie robił rewizji. Przysługiwało mu prawo tzw. superrewizji wtedy, gdy „strona" żaliła się, że jej za wysoko cło wymierzono. To się jednak nigdy nie trafiło, równie jak nie trafiło się, ażeby przeprowadzono superrewizję z powodu za nisko wymierzonego cła.

Nareszcie odczytuje przewodniczący znane już listy Karpa do jego szwagra, których treść zdaje się kompromitować wszystkich oskarżonych.

Osk. Petry twierdzi, że jego osoby treść tych listów nie dotyczy. Co do stosunków majątkowych podaje oskarżony że żadnej nieruchomości nie posiada. Ma parę tysięcy gotówką — zaś familja, a właściwie „ciocia" ma kamienicę.

Radzca Majewski bada oskarżonego ponownie w kwestji klucza od magazynu, a nie otrzymawszy wystarczających objaśnień wyraża głębokie zdziwienie, że klucz ów na noc był pod opieką woźnego.

Osk. Petry: Wszak ciągle chodziły straże.

R. Majewski. Cóż stąd, kiedy pokazuje się, że nietylko ludziom na niskim stopniu wykształcenia, ale nawet urzędnikom zaprzysiężonym zawierzyć nie można!

Pytania sędziego Markowskiego zdążają do tego, ażeby wykazać, iż była możliwą taka manipulacja, że Rappaport sporządzał sobie zawsze „deklarację", według której obliczano cło, taką jaką mu się podobało; ponieważ będąc w porozumieniu z Karpem i Rolnym, mógł być pewnym, że każda jego deklaracja przyjętą zostanie.

Oskarżony nie daje w tej mierze wyjaśnień. Sam rewizji nigdy nie przedsiębrał, a o superrewizję strony prawie nigdy się nie upominały.

Przy końcu posiedzenia dr. Dulęba, konstatując że już po dwakroć odczytano listy Karpa, przeciwko czemu obrona pierwej protestować nie mogła, prosi, żeby nadal odczytywania tych listów zaniechano.

Przewodniczący zastrzega się przeciw wyrażeniu obrońcy, że obronie zostało odjęte prawo sprzeciwiania się, gdyż faktycznie w tej sprawie nie podniosła ona głosu poprzednio; zaś co do dalszego toku prowadzenia rozprawy, przewodniczący postąpi sobie tak jak uzna za stosowne.

Na tem zakończono wczorajszy dzień rozpraw.

Dzisiaj we czwartek dr. Szydłowski prosi o odczytanie ustępów z protokołu wczorajszej rozprawy, z badania radzcy Majewskiego i sędziego Markowskiego.

Odczytane przez protokolanta ustępy okazują się dość niedokładne, tak, że pp. Markowski i Majewski uzupełniać je muszą.

Wskutek tego dr. Szydłowski czyni wniosek o zawezwanie stenografów do rozprawy na czas przesłuchania obwinionych. Nadto ponawia dr. S. wniosek o zaniechanie dalszego odczytywania listów Karpa i aktów śledztwa, przeprowadzonego w dyrekcji skarbowej.

Zast. prokuratorji p. Hayderer zgadza się z pierwszym wnioskiem co do stenografowania rozprawy — natomiast sprzeciwia się dwom ostatnim wnioskom, ponieważ akt oskarżenia, który stał się już prawomocnym, zawiera już wnioski na odczytywanie sakwestjonowanych listów i aktów śledczych.

Trybunał uchwalił, że sarządzenia stenograficznych zapisków nie uznaje za potrzebne, ale ponieważ strony tego żądają, uchwalił zaprosić biuro stenografów i wezwać oskarzonych do złożenia kaucji na pokrycie kosztów w kwocie 100 zł.

Wniosek o zaniechanie czytania listów Karpa i aktów dochodzenia dyscyplinarnego oraz ustaw skarbowych odrzucił Trybunał na podstawie wyraźnego brzmienia ustawy o postępowaniu karnem.

Wreszcie zgodnie z wczorajszym wnioskiem dr. Dulęby uchwalił Trybunał zawezwać do rozprawy świadka Pinkasa Kalisza.

Dalsze szerokie badanie oskarżonego Petrego przez zastępcę prokuratorji nie doprowadziło także do wykrycia wielu nowych szczegółów. Podsądny ogólnikowo podaje, że nieraz podczas odbioru towarów panował na komorze prawdziwy „jarmark", a więc wobec zbyt szczupłego personalu kontrola była nader trudna, prawie niemożebna.

Na pytanie radzcy Majewskiego, dlaczego dnia 7 stycznia rb. rozpoczęto rzekomą rewizję towarów Rappaporta bez czekania na naczelnika, odpowiada pan Petry: Niech się pan Rolny i inni z tego wytłómaczą.

Na zapytanie dra Dulęby, obrońcy Karpa, odpowiada Petry, że odebrał od Karpa jako od tragarza przysięgę, jednak instrukcji Karp nie znał; istniała ona wprawdzie na papierze, ale ci, którzy ją znać byli powinni, nie widzieli jej na oczy. Długi czas przedemną — mówi deponent — tak było, dopiero później ja wyszukałem tę instrukcję.

Rappaport był w dobrej opinji u urzędników cłowych; deklaracyj jego nie podejrzywano. Karp na własną rękę wydać towarów z magazynu nie mógł, gdyżby się to było natychmiast wykryło.

Na pytanie dra Loewensteina podaje osk. Petry, że skutkiem bezimiennych denuncjacyj powierzono komisarzowi Haasemu czuwać nad tem, czy nie dzieją się nadużycia. Śledzono, ale niczego nie wykryto. Haase polecił Kwaśniewskiemu szpiegować. Kwaśniewski po długoletnich usiłowaniach nareszcie przychwycił Karpa w dniu 7 stycznia, ażeby pokazać, że tego, czego nikt nie potrafił dokazać, on (Kwaśniewski) dokonał!...

Co do mnie — mówi oskarżony — ile razy spostrzegłem nadużycia, donosiłem. Raz dostałem od wyższej władzy porządnego za to „nosa".

Puszczyńskiego wyznaczałem do rewizji dla tego. że był on doskonałym znawcą wszystkich towarów — młodsi urzędnicy taksować nie umieli.

Na pytanie dra Maksa podaje osk. Petry, że skutkiem kontroli prowadzonej na granicy państwa oraz w ekspozyturze cłowej na kolei — każdy towar, który wszedł raz w granicę państwa austrjackiego cło opłacać musi, każda malwersacja wykryć bezwarunkowo prędzej, czy później także wykrytą być musi, przyczem malwersant opłaca najwyższe cło z danego gatunku towarów, co wychodzi na korzyść państwa.

Na zakończenie z porannego posiedzenia dzisiejszego podajemy, że przewodniczący otrzymał dziś list anonimowy w sprawie procesu. Nie robiąc z niego doraźnego użytku, oddał go zastępcy prokuratorji państwa. (C. d. n.)

Artystyczne teki na adresy i dyplomy honorowe, wykonane w pracowni W. Kuczabińskiego we Lwowie, a odznaczone nagrodą Ministerstwa handlu na Wystawie krajowej w Krakowie, zostały na kilka dni wystawione na widok publiczny w handlu pp. Seyfartha i Dydyńskiego.

Korespondencja od Redakcji. *Przew. X. M. w Kaszycach.* W sprawie tej nie możemy dostarczyć żadnych wyjaśnień, bo nie znamy jej zgoła. Radzimy jednak udać się z prośbą o informacje do Leona hr. Skorupki, urzędnika w ministerstwie spraw wewnętrznych

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Dziś „Pierścień rodzinny", operetka w trzech aktach pp. Chivot i Duru. Muzyka E. Audrana. — Jutro „Państwo Wackowie", komedja w czterech aktach Z. Przybylskiego.

* **Z teatru.** Nowości, jakie nam przyniósł tydzień bieżący, omówimy dokładnie w feljetonie niedzielnym. Tu starczy wzmianka, że przedstawieni wczoraj po raz pierwszy „Państwo Wackowie" (czteroaktowa komedja p. Z. Przybylskiego) ogólnie się podobali i najprawdopodobniej przez dłuższy czas utrzymają się w stałym repertoarze. Zalety utworu podnosiła wyborna gra wszystkich artystów bez wyjątku.

Pobieżność dzisiejszej notatki niechaj nagrodzi kilka wieści ze świata naszych dramaturgów.

Najważniejszą i najmilszą dla prawdziwych miłośników sceny będzie niewątpliwie to, że p. Aureli Urbański, chlubnie nam znany autor „Dramatu jednej nocy" i „Xenji", kończy dla lwowskiego teatru pracę nową, tym razem na wielkie rozmiary, pięcioaktowy dramat p. t. „Watażka", osnuty na tle epoki hajdamackiej. — O ile go dotąd znamy, wolno nam już powiedzieć, że rzecz ta pomyślaną jest bardzo głęboko, a fabuła dramatu utkaną świetnie. — Wziąwszy w rachubę doskonałą znajomość techniki scenicznej, wspaniały styl i patrjotycznego a podniosłego ducha — te dobrze znane cechy wszystkich prac Aurelego Urbańskiego — można łączyć z „Watażką" nadzieje niepospolite.

W dziedzinie komedji dwaj autorowie, którzy już z powodzeniem na scenie tutejszej debiutowali, przygotowują prace nowe; jeden trzyaktową z życia p. t. „Wiejskie rozkosze", drugi czteroaktową sztukę społeczną „Ella".

W przyszłym tygodniu miała być wystawioną szekspirowska „Baśń zimowa"; poprzedzi ją jednak czteroaktowa komedja „Karjery" pana Alfreda Konora (Kinderfreunda), jednego z młodych literatów warszawskich, który niedawno opublikował — zdaje nam się — pierwszą swą próbę dramatyczną niezbyt szczęśliwą „Hrabina Sylwja". *Z—z.*

* **Mors et Vita**, znakomite to dzieło Gounoda wystawi „Lutnia" we środę dnia 2 listopada w teatrze skarbkowskim. Wielkie to dzieło muzyczne wystawione dotąd było tylko kilka razy i to w wielkich stolicach. Małe miasta nie rozporządzające bogatemi wokalnemi i instrumentalnemi siłami nie mogły go dotąd wystawiać. To też należy się uznanie „Lutni", że podjęła się tak wielkiego zadania i jak przewidujemy wykona go znakomicie.

* **„Czesław Czyński.** *Nauka Volapüku w 12 lekcjach.* Kraków, u Koziańskiego."

Amatorowie Volapüku mogą się cieszyć faktem, że mowa powszechna, uczyniła nowy krok naprzód, mamy bowiem już i w języku polskim gramatykę Schleyerowskiego produktu.

Jakie będą owoce tych usiłowań, nie wiadomo. Sam autor nie dowierza powodzeniu, bo — jak powiada — nowatorstwo nie popłaca.

Mniejsza z tem zresztą. Mamy przed sobą pierwszy zeszyt gramatyki volapükowej, zdamy więc z niego sprawę.

Volapük uznaje 28 liter, które z małemi wyjątkami, mają to samo brzmienie, co w polskiem. Jedynie *ä* i *ö*, wymawia się jak *e*, przeciągłe *ü*, jak w niemieckim, *v* jak *w*, *y* jak *j*, *j* jak *sz* i *c* jak *cz*. Akcent pada zawsze na ostatnią zgłoskę, co na melodyjność mowy powszechnej musi niebardzo korzystnie oddziaływać.

Rodzajniki zastępują się przyczepkami, jak np. *stäg*, znaczy jeleń, a *ji-stäg*, łania; *todel*, nauczyciel, *of todel* nauczycielka. Sufiksami oznacza się także przymiotniki.

Deklinacja rzeczowników jest bardzo prosta. Liczby są dwie, przypadki cztery.

Z rzeczowników przez dodanie stosownych końcówek otrzymuje się nietylko przymiotniki, lecz także czasowniki. Tak np, *söl* znaczy pan, a *sölön* panować.

W podobnie prosty sposób urabia się także wszystkie formy czasowników. Liczebniki, zaimki, spójniki i wykrzykniki, są po większej części dowolnie utworzone i to jest właśnie punkt, na którym volapük najbardziej szwankuje.

Broszura p. Czyńskiego obejmuje całą gramatykę volapükową na 18 stronach dość wielkim drukiem. W porównaniu z gramatykami języków naturalnych jestto w istocie bardzo mało, jest jednak bardzo wiele w porównaniu z gramatyką „Por,pol,-oja" (wynalazku dra Esperanto w Warszawie), którą to gramatykę omówiliśmy swego czasu, a która wszystkie prawidła gramatyczne pomieściła na 4 karteczkach. Jeżeli tak dalej pójdzie, to owo upraszczanie form gotowo jeszcze z czasem doprowadzić do wynalezienia języka, nie posiadającego w ogóle żadnej gramatyki. Na razie jednak, ponieważ *Porpoloj* nie daje o sobie żadnego znaku życia, pozostaje Volapük nadal najprostszą i najłatwiejszą mową. Jako taka może się ona nadawać dla kupców, przemysłowców i t. d., wątpimy jednak, czy kiedykolwiek znajdzie uprawnienie w obliczu filologji i poezji.

* **O walucie.** Dr. Ignacy Pisko nadworny i sądowy adwokat w Wiedniu wydał broszurę p. n. „Die Aufnahme der Baarzahlungen in Oesterreich-Ungarn und die internationale Regelung der Währungsfrage." Nakładu użyczyła znana firma wydawnicza Manza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z.) Prolongacja dzisiejsza, jakkolwiek szła dość ciężko, nie zrobiła tendencji żadnego uszczerbku, bo spekulacja jest zdania, że ciężkie chwile z powodu braku gotówki mają się ku końcowi i że już początek przyszłego miesiąca przyniesie ulgę. Z Berlina nadeszło doniesienie prywatne o nowym artykule *Post*, skierowanym przeciw Rosji. Doniesienie to nie mogło pozostać bez wpływu, bo utrzymująca się ciągle pogłoska o tem, iż Rosja ze swej strony koncentruje wielkie siły w Królestwie Polskiem, każe się obawiać, że naprężone stosunki obu mocarstw doprowadzą prędzej do wybuchu, niż się tego powszechnie spodziewają. Z drugiej strony klęska Rouviera w parlamencie francuskim, w aferze Caffarel-Wilson, równie silnie niepokoi giełdę. Straszna bowiem zachodzi obawa, że rozpatrywanie rzeczonej sprawy przez komisję parlamentarną, doprowadzi do takiego rezultatu, iż osoby w rządzie francuskim najwyżej stojące, będą musiały ustąpić ze swego stanowiska, co również mogłoby się stać groźnem w następstwach.

W obec tak poważnych obaw jedynym korzystnym czynnikiem natury ekonomicznej było doniesienie z Rzymu, z którego się okazuje, że wiadomość podana stamtąd wczoraj o wrzekomym krachu budowlanym jest przesadzona, iż w ogólności stosunki tamtejsze nie są tak ponure, jak je opisywano.

Tej okoliczności w połączeniu z dobrą postawą rynków zagranicznych należy przypisać, że przytoczone wyżej obawy nie wywarły żadnego skutku i targ zakończył się ostatecznie w nastroju dość silnym.

Notowano:

Kredyty austr. 280·90, austro-węgierskie 286·—, uniony 211·50, anglobanki 110·10, laenderbanki 225·40, bankvereiny 91·50, ludwiki 213·—, czerniowieckie 222 —, renta wspólna 81·30, srebrna 82·50, złota austrjacka 111.90, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·70, papierowa 5% 86·50, ruble 1·11.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 października. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Minister wojny polecił wysłać kilka oddziałów wojska linjowego do Karszumlji, ponieważ w pobliżu wioski granicznej Mawrycy pojawiła się banda Arnautów licząca 600 ludzi.

Rada ministrów ma na sobotniem posiedzeniu obmyślić dalsze środki dla ubezpieczenia granicy.

Berlin 27 października. Cesarz Wilhelm powrócił tu wczoraj po południu z Wernigerode w dobrem zdrowiu.

Skutari 27 października. Turecki gubernator wysłał przeciw Mirydytom wojska, aby militarnie obsadzić Szellę.

Sofja 27 października. Sobranje zbierze się jutro.

Aresztowany w Warnie emigrant przyznał się. że go najęto do wykonania zamachu na życie księcia. Szczegóły spisku zostaną niezwłocznie podane do publicznej wiadomości.

Praga 27 października. W wyborach do Rady miejskiej zwyciężyli staroczesi we wszystkich dzielnicach z wyjątkiem trzech. Z tych w jednej dzielnicy zwyciężyli młodoczesi, w dwóch zaś innych będzie przeprowadzony wybór ściślejszy między staroczechami i młodoczechami, a mianowicie między 4 staroczechami, 4 Niemcami i jednym młodoczechem. Mniejszość Niemców wszędzie jest większa, niż w roku ubiegłym.

Paryż 27 października. Między bonapartystowską frakcją a innemi grupami prawicy miało przyjść do ponownych nieporozumień.

Komisja budżetowa wykreśliła ośmiu głosami przeciw pięciu kredyt na utworzenie ambasady francuskiej przy Watykanie, skutkiem czego referent Perier podał się do dymisji.

Grac 27 października. Arcyksiążę Rudolf z małżonką zwiedził wczoraj Liechtensteinowski zamek Hohlenegg. Na wszystkich stacjach entuzjastycznie witała ludność przejeżdżających dostojnych gości. W Deutschlandsberg oczekiwał przybycia Arcyksiążęcej pary Alfred Liechtenstein. Dalszą podróż stamtąd odbyli Arcyksięstwo w ekwipażach, witani nieustannie okrzykami ludności na ich cześć wznoszonymi. O $5^1/_2$ powróciły Ich Wysokoście do Gracu. Miasto było illuminowane; ludność zalała ulice, wyprawiając Arcyksięstwu ciągłe owacje. Wieczorem odbyło się przyjęcie u Namiestnika.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 października.

Hotel Zorza: E. Krohn z Genewy. F. Velsner z Amsterdamu. E. Małachowski z Odessy. F. hr. Potulicka z Glinian. K. Lubatsch z Paryża. H. Polko z Żółkwi. A. German z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Kalaus z Stryja. J. Rosenberg z Wiednia. A. Noel z Komarna. Dr. M. Frankel z Czerniowiec. Dr. Schapira z Żółkwi.

Hotel Europejski: W. Grumbach z Wiednia. S, Łomnicki z Waręża. A. Udrycki z Mostów. W. Angelus z Bielic. J. Hanusch z Wiednia. S. Floor z Berna.

Hotel Langa: A. Franke z Pragi. F. Meisel z Wiednia. F. Hochleitner z Starego-miasta.

Z zbożowych targów

27 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35 – 7 10	6 30 – 7 —	6 20 – 6 95	6.50 – 7 25
Żyto	4 30 5 20	4 35 5 –	4 25 5 —	4.50 5 25
Jęczmień	4 30 – 5 –	3 75 – 5.10	4 — 6.—	4 75 – 6 50
Owies	4 — – 5 50	3.95 5 15	3 90 – 5 —	4 10 – 5 20
Groch	.— 5.—	4 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	.— 4 50	3.85 – 4 40	3.50 – 4.50	4 — – 4 75
Rzepak	9.75 10.70	9 50 – 10.50	9 — 10 50	10 – 10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konicz. czer.	35 – – 43	30 42 42 –	22. – 40	35.— 46 —
Konicz. biała	—	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55—
Konicz. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 27 październ. Pszenica od 7·60 do 7·90 Żyto od 5·90 do 6·20. Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 27 październ. Pszenica 158.— do 162 75 Żyto 114 – do 122 –. Okowita 95 80 do 100 . **Peszt** 27 październ Pszenica 7·— do 7 25 Żyto 5.40 do 5 90 Okowita 25 75 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 27 październ. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 111.80 Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 280.40. Funty szterlingi 125·30. Napoleondory 09 $92^1/_2$ Marki niemieckie 61.45 —

Lwów. Z Izby handlowej, 27 października 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 50	216 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a	221 —	224 50
Banku hypct. galic. 200 zł. w. a	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	92 —	93 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) $3^1/_3$ % „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·09^1/_4$	$1·11^1/_4$
100 marek niemieckich	61 25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9 34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

12)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Noc była ciepła i cicha, księżyc świecił jasno, rzucając cień pałacu na taras. Rzuciwszy przypadkowo okiem w tę stronę, dostrzegłem wyraźnie cień postaci ludzkiej, rysujący się na piasku, tuż obok cienia demu, tak jak gdyby owa postać była zaczajona za węgłem.

Jestem stary, ale przebiegły, i zamiast wołać na ludzi, wstałem cichutko, skradając się ku owemu miejscu. Na nieszczęście, zrobiłem się ciężki na stare lata i szmer moich kroków na żwirze zdradził mnie. Zanim doszedłem do węgła, nogi żwawsze od moich, i to kilka par, jak mi się zdawało, dały co tchu drapaka. Pobiegłem za nocnemi gośćmi, ale wpadli w gęstwinę krzaków za aleją, zkąd mogli łatwo dostać się przez płot na drogę. Widząc, że goniłbym napróżno, poszedłem zbudzić Samuela. Wzięliśmy strzelby i okrążywszy dom, ruszyliśmy do parku. Przebiegłszy go wzdłuż i w szerz i przekonawszy się, że w obrębie naszych ogrodów nikogo nie ma, powróciliśmy ku pałacowi. Przechodząc przez aleję na której ów cień mi się ukazał, spostrzegłem na ziemi jakiś przedmiot błyszczący. Podniosłem go: była to flaszeczka z płynem gęstym i woniejącym, a czarnym jak atrament.

Nie rzekłem o tem ani słowa, ale przypomniawszy sobie opowieść Penelopy o kuglarzach Indjanach z chłopcem, domyśliłem się odrazu, że musiałem teraz spłoszyć Indjan, urządzających jakiegoś szatańskiego figla, wcelu dowiedzenia się, gdzie tej nocy ukryty jest djament braminów.

ROZDZIAŁ VIII.

Nazajutrz rano (26 maja) opowiedziałem panu Franklinowi przygodę i pokazałem flaszeczkę. Na to pan Franklin odparł, że jest przekonany, iż Indjanie nietylko śledzą bacznie losy djamentu, ale co większa, wierzą w swoje kuglarstwa; zdaje im się, że chłopiec zobaczy w atramencie oddalone osoby i przedmioty. Pan Franklin powiedział mi, że i u nas są ludzie wierzący w takie głupstwa — lubo bez atramentu czarodziejskiego; nazywają to jakoś z francuska, wyrazem, który oznacza udoskonalone widzenie.

— Nie ulega wątpliwości — dodał wkońcu — że Indjanie byli przekonani, iż djament znajduje się w pałacu i przyprowadzili z sobą owego chłopca, aby im w śnie magnetycznym wskazał dokładnie miejsce, gdzie djament schowany; może mieli nadzieję, że im się uda zakraść do domu...

— Więc pan jesteś zdania, że mogą powrócić?

— To zależy od daru jasnowidzenia chłopca; jeżeli potrafi zobaczyć djament schowany w banku Frizinghall, to Indjanie uwolnią nas od swoich odwiedzin na jakiś czas; jeżeli zaś chłopiec tego daru nie posiada, to pewnie zobaczymy ich niezadługo a może i schwytamy gdzie w parku.

Czekałem więc dość odważnie na powrót Indjan, ale — rzecz dziwna — nie pojawili się wcale. Wiedzieliśmy tylko od służby, że pokazują sztuki kuglarskie we Frizinghall i we wsiach okolicznych.

W parę dni potem (29 maja), pan Franklin i panna Rachela wynaleźli nowy sposób przepędzania czasu, któryby może wydał im się zbyt długim bez tej zabawki. Pan Franklin, wszechstronny genjusz zabrał się do dzieła, które nazwał malarstwem ornamentacyjnem. Oznajmił nam, że wynalazł nowy sposób przyrządzania farb, przyspieszający wysychanie. Co do nich wchodziło, nie wiem, ale wiem zato, że woń ich zarażała powietrze.

Panna Rachela naparła się spróbować tego rodzaju malatury. Pan Franklin tedy sprowadził materjały z Londynu, przyrządził mieszaninę, od której kichało wszystko, co żyło, ludzie i bydła, potem przypasali sobie fartuchy i zabrali się do malowania saloniku panny Racheli, zwanego buduarem, ponieważ w języku angielskim nie mamy równie eleganckiego wyrazu.

Zaczęli od drzwi; pan Franklin zdrapał pumeksem lakier, poczem panna Rachela podług jego wskazówek jęła je przyozdabiać gryfami, ptakami, kwiatami, amorkami i różnemi różnościami na wzór sławnego malarza włoskiego, którego nazwisko wyszło mi z pamięci; jestto ten sam, co malował tyle obrazów Matki Boskiej i kochał się w piekarce.

Robota szła powoli, i co do mnie, nie mogę wierzyć, żeby taka woniejąca paćkanina była przyjemną; ale jakoś nie przykrzyła się kuzynom. Cały czas zbywający od duetów, przechadzek, odwiedzin i innych rozrywek, obracali na bazgranie po drzwiach, a pracowali tak skrzętnie jak pszczoły w ulu. Ta uwijała się z pędzlem, ten ze swoim szybkoschnącym preparatem; koniec łatwo przewidzieć.

W niedzielę (4 czerwca) rozprawialiśmy o tym końcu szeroko i długo w izbie służebnej.

Widzieliśmy wszyscy, że pan Franklin i jego kuzynka lubią przebywać razem, a byłaby to bez kwestji ładna i dobrana para. Więc jedni przepowiadali, że w jesieni będziemy mieli weselisko; inni, a między nimi i ja, twierdzili, że panna Rachela może istotnie pójdzie tego roku za mąż, ale powątpiewaliśmy, aby jej mężem został pan Franklin. Dlaczego?... dowiecie się później.

Pan Franklin był zakochny po uszy, to nie podlegało żadnej wątpliwości. Ale panna Rachela?

Prawda, zapomniałem wam ją opisać. Jeżeli lubicie brunetki (mówiono mi, że od pewnego czasu wyszły z mody w świecie arystokratycznym), jeżeli nie dbacie o wzrost, to wam zaręczyć mogę, że takich jak panna Rachela niewiele znajdziecie w Anglji, a może i dalej. Była szczupła, dość niska, ale kształtna i tak wdzięczna w ułożeniu, w ruchach, a zwłaszcza w chodzie, iż piękność swą zawdzięczała przyrodzie, a nie sukniom.

Włosy i oczy miała czarne jak węgiel; nosek był trochę zamały, przyznaję, ale za to — mówiąc słowami pana Franklina — usta i broda stanowiły kąsek godny bogów; cera jej nieco śniada była wedle tegoż kompetentnego znawcy złotobarwną jak promień słoneczny, a miała nad nim tę wyższość, że patrzącym nie paliła oczu. Głos dźwięczny, uśmiech zaczynający się w oku, a kończy się na usteczkach... czegoż chcecie więcej?

A charakter? Czyżby ta śliczna istotka miała wady? Tak jest, niestety, łaskawa pani; miała ich też tyle co i pani dobrodziejka; ani mniej ani więcej.

Mówiąc poważnie, moja droga panienka obok wielu zalet i wdzięków miała wielką wadę, której jako człowiek bezstronny zataić nie mogę. Różniła się mianowicie od swoich rówiennic tem, że we wszystkiem rządziła się własnem zdaniem; a jeżeli to zdanie sprzeciwiało się utartym pojęciom, to śmiała się z utartych pojęć. Niby to nic nie szkodzi w rzeczach małej wagi, ale gdy szło o sprawy doniosłego znaczenia, milady i ja zgadzaliśmy się, że to lekceważenie opinji posuwało się zadaleko.

Nigdy nie zasięgała cudzej rady, nigdy nie zwierzała się nikomu, nawet matce, ze swych tajemnic. Ileżto razy słyszałem milady mówiącą z westchnieniem:

— Najlepszym przyjacielem i największym wrogiem Racheli jest... sam Rachela.

Przy tej skrytości, przy tej niezłomnej woli nie dostrzegłeś w niej ani cienia obłudy. Była upartą, samowolną jak djabełek, ale z tem wszystkiem istotą wyjątkowe doskonałą. Może powiecie, że to sprzeczność. Na to wam coś szepnę na ucho: niech każdy z was bada swoję żonę przez jeden dzień; jeśli przez ten czas nie dostrzeżecie żadnej sprzeczności, ha, to was bardzo żałuję: ożeniliście się z potworem.

Skreśliwszy ten obraz panny Racheli, mogę przystąpić do jej zamysłów matrymonjalnych.

Dnia 12 maja pani wysłała do Londynu list, zapraszający pewnego pana do nas, na dzień urodzin panny Racheli.

Ów pan, nazwiskiem Godfrey Ablewithe, był bratem ciotecznym panienki, tak samo jak pan Franklin, a zdawało mi się, że do niego należy serce panny Racheli.

Starsza siostra milady (nie lękajcie się, tym razem krótko się załatwię ze sprawami rodziny) doznała w młodości zawodu, w kilka lat potem zaś wyszedłszy za mąż, zrobiła to, co nazywają mezaljansem.

Wiele hałasu w rodzinie Herncastle'ów narobił upór panny Karoliny, gdy pomimo przedstawień, poszła do ołtarza z panem Ablewihtem, bankierem z Frizinghall. Był on bogaty, poważany, ale... zyskał to wszystko własną pracą — śmiałość nie do przebaczenia.

Wszelako, z biegiem czasu, mezaljans przestał burzyć krew rodzinie Herncastle'ów. Dzięki liberalnym postępowi stulecia, stajemy się bardzo liberalnymi.

Pan Godfrey był młodszym synem pana Ablewithe. Pomimo wszystkich zalet pana Franklina wątpiłem bardzo, aby odniósł nad kuzynem zwycięstwo w sercu naszej panienki. Najprzód pod względem powabów postaci, pan Godfrey był o wiele hojniej uposażony. Wzrost wysoki, cera biała a różowa, twarz okrągła i starannie ogolona, wspaniała czupryna blond, spadająca niedbale aż na szyję...

Ale na co ten opis? Jeżeli należycie do którego ze stowarzyszeń dobroczynności kobiecej w Londynie, to znacie pana Godfreya także dobrze, jak ja.

Z powołania był adwokatem, z usposobienia ulubieńcem kobiet. Prawa ręka filantropji kobiecej, opatrzność nieszczęśliwych istot rodzaju żeńskiego, należał do wszystkich komitetów dobroczynnych, a jako mówca, nie miał sobie równego pod względem wyciskania łez i pieniędzy słuchaczom na meetingach, słowem, był to człowiek znany i wielce popularny.

Czyż pan Franklin mógł się mierzyć z takim ideałem?

Odpowiedź pana Godfreya nadeszła 14 go czerwca. Obiecywał przybyć na parę dni, zapowiadając, że obowiązki filantropijne pozwalają mu zabawić tylko do piątku wieczorem. Do listu przyłączył ładny wierszyk z powinszowaniem; dowiedziałem się od Penelopy, że panna Rachela wywiodła się w pole; ale mnie, starego, nie tak łatwo otumanić. Poczekaj, niech no p. Godfrey przyjedzie.

— A jeżeli pan Franklin oświadczy się, zanim poeta przybędzie, wślad za poezją?

Na to nie mogłem nic odpowiedzieć, bo p. Franklin w samej rzeczy robił co mógł, aby sobie zaskarbić względy kuzynki.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)